Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 52

Boże Narodzenie w nowszej sztuce polskiej

Dla wyobraźni polskiej długo pozostawały postaci N. P. Marji i świętych związane z konwencjonalnem przedstawieniem, przeniesionem ze sztuki obcej. W stosunku tym do przedstawień świętych nie różni się zresztą malarstwo polskie XIX w. od przyjętych powszechnie w sztuce europejskiej kanonów. Malarstwo religijne XIX w. posiada postaci dziwnie blade, pozbawione zarówno pełni życia jak i też głębszych treści duchowych. Nic też dziwnego, że nie mogły one wywołać silniejszej sugestji, tembardziej gdy wzorowano się na obrazach z innych epok stylowych. Zapominano jednak o tem, że owe dawne przedstawienia związane były żywiej z ówczesną wyobraźnią, były one niejako przetransponowane ze świata rzeczywistego do rzeczywistości dzieła sztuki. Dość wspomnieć quattrocento włoskie, gdzie w sztuce Botticellego czy Fra Filippa Lippi nie brak i scen z życia rodzinnego zwyczajnej florentynki.

Na północy van Eyck wyobraża Madonnę jako pyszną patrycjuszkę, a Hans Holbein umieszcza wprawdzie u nóg N. P. Marji klęczących mieszczan i fundatorów ale nie różni się ona od nich, choć wyniesiono ją na tron. Jest ona jedną z tych mieszczek niemieckich.

Wiek XIX natomiast nie poważył się świętych sprowadzić na ziemię. Sztuce religijnej XIX w. brak szerszego tchnienia, a przez oparcie się o wzory dawne obrazy stają się zimne, pozbawiąne głębszych pierwiastków. Wytwarza się akademizm, dość wspomnieć w malarstwie polskiem nazwiska Oleszkiewicza, Suchodolskiego, Rejchana.

Przyszła jednak chwila gdy w związku z ogólnym rozwojem sztuki polskiej otwarły się przed malarstwem religijnem zgoła nowe horyzonty. Malarstwo polskie, począwszy od lat ośmdziesiątych ub. w., choć związane z ogólnym rozwojem artystycznym, staje się silniej, niż przedtem wykładnikiem odmiennej psychiki narodowej. W związku z tem kształtować się poczyna inne poczucie formy, jak i też realizacji domagają się nowe treści tematowe.

Jednym z artystów, w twórczości których elementy te przychodzą ze specjalną siłą do wyrazu jest niewątpliwie Jacek Malczewski. Nie tutaj miejsce wszcząć rozważania o polskości sztuki jego zainteresuje nas rodzaj wyobrażenia N. P. Marji. Malczewski jest tym, który ją sprowadza na ziemię polską, daje jej za tło krajobraz, który jak nikt inny odtwarzał wiernie, wnikając w jego nastroje. W obrazach Matka Boska z chłopaczkami (1899) N. P. Marja (1894) unosi się Matka Boża z Dzieciątkiem na ręku w powietrzu ponad polną drogą, wiodącą wśród łąk w głąb. Przy drodze klęczy oddany ekstazie wiejski chłopak w zgrzebnej koszuli a obok niego znajdują się chłopak i dziewczynka, pasąca gęsi. Wszystkie te postaci związane są z naszą rzeczywistością wprost namacalną.

A gdy Malczewski przedstawić chce adorację Matki Boskiej (obr. ol. 1910 r.)



Jacek Malczewski: „Szopka".

umieszcza na cokole postać wiejskiej kobiety z dzieckiem na ręku — a kornie schylają się do jej nóg wędrowiec z tobołem pół zwierzęca Chimera, fauny a Muza przyprowadza za uzdę pegaza Jest to wprost rewolucyjna przemiana



Kazimierz Sichulski: Pokłon Trzech Króli.

zamiast zimnych znaków, jakiemi były owe przeniesione ze sztuki obcej postacie, sugestjonują nas żywe symbole, pulsujące pełnią uczucia.

W twórczości Malczewskiego spotkamy też przedstawienie Bożego Narodzenia, Szopka (obr. ol. 1904) N. P. Marja jest tu młodą, zdrową kobietą wiejską, w stroju ludowym, a w żłobie spoczywające Dzieciątko nie różni się niczem od niemowląt. Do tego żłobku w zwyczajnej stajence przybyli trzej królowie, lecz jakże różni od konwencjonalnego ujęcia, pozatem znajdują się tu postacie, które w wyobraźni polskiej stanowią pewne symbole. Niechże ich obecność wytłumaczą słowa Lucjana Rydla.

...„Jeńcy świata i tułacze
Co królestwo swe żebracze
Noszą w sobie wiecznie wszędzie,
Biegną ku jasnej Kolendzie
A serce w nich płacze.

Nie z weselem przyszli w tonie,
Z czołem nie w złotej koronie
Przed tym żłobem kornie klęczą —
Ból żelazną im obręczą
Ścisnął sine skronie.

Dary swoje niosą oto
Nie kadzidło, mirrę złoto,
Jeno rany i kajdany
I niewolę druh znękany
I wnętrzną zgryzotę.

A kolenda im ukaże
W gloriach i niebiańskim czarze
Matkę z Synem w złotym blasku
Na częstochowskim obrazku —
i jękną Łazarze..!

Takie wyobrażenie M. Bożej tłumaczy się jedynie w łączności z całokształtem twórczości Malczewskiego, w której wyrażają się w pełni wszystkie pragnienia i dążenia ówczesne polskie, a dla uzmysłowienia ich artysta sięga po symbole. Okazuje się więc, że Malczewski nawet w przedstawieniu tematów religijnych nie zdołał się wyzwolić od owej siły fatalnej, która go wiązała z ówczesną rzeczywistością polską. Elementy które stanowią podstawę jego twórczości, nie zanikną wobec motywu Bożego Narodzenia, dwa te światy zaczynają się przenikać by zlać się w jedno, w rzeczywistość dzieła sztuki.

Malczewski był ostatnim z romantyków, zamyka on również epokę, która żyła martyrologją narodową. Zjawisko przetwarzania się psychiki zbiorowej nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie się sztuk plastycznych. Malarstwo, któremu w ciągu ub. w. przypada tak ważna funkcja społeczna, a raczej narodowa, zaczyna się stawać dziedziną niezależną. Coraz to silniej przychodzą do wyrazu inne elementy.

Jak wyglądać będzie w nowem ujęciu motyw Bożego Narodzenia? Ciekawi okoliczność, że motywy religijne bardziej pociągają artystów, których twórczość nosi na sobie wyraźne piętno odrębności rasowej. Do takich należy w pierwszym rzędzie Kazimierz Sichulski.

W dorobku jego artystycznym znajdujemy szereg dzieł, których tematem jest Boże Narodzenie, jak Pokłon Trzech Króli (1913 — karton do mozajki), Boże Narodzenie (1922 — karton do witrażu), Pokłon Trzech Króli (1925 tempera), Szopka (1925 — tempera).

Najbardziej monumentalnym jest Pokłon Trzech Króli z r. 1913. W części środkowej siedzi nawprost N. P. Marja w stroju góralskim, karmiąca Dzieciątko, po prawej św. Józef, po lewej widoczna głowa wołu. Pomijając już walory formalne i kompozycyjne tego dzieła, warto się zastanowić nad samą koncepcją Madonny. Z postaci konwencjonalnej malarstwa XIX w. zamieniła się w istotę z ciała i krwi, kobieta, której danem było urodzić Zbawiciela świata posiada w dziele Sichulskiego jakieś siły żywiołowe. Ta chłopka polska w dostojeństwie pracy i macierzyństwa godna jest miana Matki Bożej.

O gwiazdo betlejemska...

O gwiazdo betlejemska, rozbłyśnij nam w duszy
i do jasnej przyszłości Naród polski prowadź,
niech się mroki rozświetlą, niech zabrzmią wśród głuszy
pieśni, co nas nauczą wierzyć i miłować.

Niechaj chóry anielskie na chat naszych progu
usiądą i zanucą śpiew o szczęsnej doli:
Chrystus, Chrystus się rodzi, a więc chwała Bogu,
a pokój tu na ziemi ludziom dobrej woli.

Otwieramy swe serca jak kwiatów kielichy,
niechaj łaska w nie spłynie i ducha przetworzy,
aby zawiść przycichła, bunt i płomień pychy,
a rozbłysły dokoła blaski złotej zorzy.

Ks. FRANCISZEK BŁOTNICKI.

Przedstawienie to bliższe nam jest, niż owe postacie ustalone konwenansem akademickim, tem bardziej, że przy bywają jeszcze postacie (w bocznych kartonach) królów i pasterzy, oparte na typach polskich.

W dalszych jednak koncepcjach Sichulskiego wzrasta ilość postaci, ustala się specjalny rodzaj przedstawienia szopki. Szopka z r. 1925 w formie tryptyku jest specjalnie silnie związana z charakterem krajobrazu naszego. W części środkowej tryptyku znajduje się szopka, a przez wrota zaglądamy do ciasnego wnętrza, gdzie na słomie spoczywa Dzieciątko pod opieką Matki i św. Józefa, po lewej stronie tryptyku spieszą trzej królowie na koniach a w prawem skrzydle znajdują się pastuszkowie, którym anioł wskazuje drogę.

Indywidualność Sichulskiego o tak wyraźnem piętnie narodowem zaznacza się nietylko w ukształtowaniu koncepcji, ale i w wprowadzeniu poszczególnych postaci, a nawet akcesorjów. Coraz to bardziej zrasta się szopka Sichulskiego z pojęciami wytworzonemi przez wyobraźnię polską. Zaznacza się oddziaływanie kolęd naszych. Do otwartej szopki (tempera 1925 r.) wpadają płaty śniegu, duszno i mroczno w ciemnej szopie z nadmiaru postaci — N. P. Marja z Dzieciątkiem, św. Józef, wół osioł, trzej monarchowie z darami i z orszakiem, a temu wszystkiemu przygrywa na skrzypeczkach aniołek skrzydlaty — pucułowate dziecko wiejskie, którego skrzydełka posiadają motyw pawich piór. Do żłoba zagląda ciekawie, zadzierając główkę ptaszek.



Zofja Stryjeńska: Ilustracja do kolendy.

Nietylko pewne motywy formalne, zwłaszcza dekoracyjne są pochodzenia ludowego, ale też ujęcie treści tematowych. Sichulski świadomie czy podświadomie ulega czarowi kolęd ludowych, choć wpływy te zdoła zasymilować.

Z całą nieokiełznaną siłą swego temperamentu przejmuje się duchem i nastrojem kolęd Zofja Stryjeńska. Ilustruje je dwukrotnie, jeszcze w r. 1915 jako Zofja Lubańska drugi raz w Warszawie dla wydawnictwa Buriana.

Bujność i rozmach kolęd udziela się Stryjeńskiej, groteska bawi ją i kusi, chóry anielskie w spiesznym ruchu podążają naprzód, pełno groteskowych postaci ludowych. Zaledwie Madonnę i Dzieciątko traktuje poważnie, ale św. Józef musi już wziąć miotłę do ręki i naprawdę zamiata.

Nie jest to oczywiście sztuka religijna czy kościelna, ale skoro i kolędy dopuszczane są do kościoła, mogą i poczęte z ich ducha ilustracje zainteresować tembardziej, że świadczą o świeżości i szczerości uczuć. Matka Boża nie króluje na planszach Stryjeńskiej niebiosom i ziemi, lecz podobnie jak w apokryfach średniowiecznych staje się bliższą maluczkim przez to, że dzieli ich warunki bytu.

B.

Na Świętym Krzyżu

Na wysokiej górze, „puszczą jodłową" ocienionej, legendami osnutej a Łyścem lub Łysą Górą zwanej, wznosi się klasztor, monumentalny gmach, potężnemi szkarpami wsparty. Obejdźmy szkarpę. Przed nami wyrasta wysokopienna ściana puszczy. Gdzieś w dole, w mglistej dali rezedowa zieleń łąk, srebrzysty seledyn pól na tle błękitnawej przestrzeni. Ramy obrazu — to ostra linja muru, podcinająca od dołu leśną dal, i szkarpa, powleczona patyny bronzem, na którym szmaragdem i szafirem mienią się pióra rozpostartego w wachlarz pawiego ogona. Tak w lecie wygląda obraz.

Wejdźmy do wnętrza gmachu. Białe, długie korytarze powiodą nas do wspaniałego refektarza o gotyckiem, strzelistem sklepieniu. Do okien dal modrooka zagląda i puszcza ciemnozielona. Widziała niegdyś tu ludzi, Bogu oddanych, straż przy skarbie mistycznym, ułamkach Krzyża Św. pełniących. Widziała królów — pątników długi szereg. Widziała skromnego zakonnika, jak pisał „Kazania Świętokrzyskie". A teraz widzi tu największych w Polsce przestępców, strzeżonych przez kraty i zamki, przez strażników z palcem na cynglu karabinu.

Zapomnijmy o tem na chwilę i pogrążmy się w przeszłość. Ale musimy też odegnać od siebie świadomość, że to nie ten gmach już, co królów niegdyś gościł. Nie! ten dopiero w końcu XVIII w. po pożarach 1777 i 79 r. został wzniesiony. Trochę się tylko starych murów zostało. I nie można tu skupić myśli. Szczęk kluczy w zamkach, meldunki strażników, a przedewszystkiem widok szarych postaci w więziennych ubraniach nie pozwala oderwać myśli od teraźniejszości, która się tu, w tem miejscu, łask i cudów niegdyś pełnem, w najgorszej, w najboleśniejszej swej formie — formie więzienia przejawia. Choć może niejeden bezrobotny pozazdrościłby więźniom tutejszym utrzymania i mieszkania, oświetlonego elektrycznością, łazienek i kuchni parowych, a także i tego górskiego powietrza, żywicznem tchnieniem puszczy przesyconego. Powietrza, któreby mogło gość płucażarte gruźlicą. O sto metrów niżej tu tylko niż w Zakopanem. Idźmy stąd! — by szukać przeszłości. Może w niej iskry jeszcze znajdziemy. Może one roznłomienia kiedyś serca ludzkie tak że nie będzie trzeba już więzień na świecie. Bo niema tak doskonałej formy ustroju społecznego, aby mogła zapewnić udręczonej, tragicznie między złem a dobrem rozdartej ludzkości — spokój.

Idźmy do kościoła. Wiedzie doń wąski korytarz, pół-łukami sklepienia nakryty. Reszta to krużganka, który niegdyś wirydarz klasztoru otaczał. Zamurowane, jednak widzialne jeszcze arkady świadczą o pierwotnym korytarza przeznaczeniu. Pozostał jako ślad XII w., z tylu pożarów ocalała, najstarsza część budowli. Najmłodszą, obok klasztoru, jest kościół. Brat Werner, architekt przedziwny, neoklasycznym modnym porządkiem wnętrze kościoła skomponował, gdy mu OO. Benedyktynów świętokrzyskich zgromadzenie, po wielkich pożarach w końcu XVIII w., świątynię z gruzów dźwignąć poleciło. Białe ściany, poprzecinane pilastrami, tworzą tło dla obrazu Trójcy Świętej w głównym ołtarzu. Subtelność bronzowawych i kremowych tonów, miękkość w rysunku zdradzają pendzel Smuglewicza. Najśliniejszym akordem w tej harmonji bieli ścian i żółkniejących aż do nasycenia bronzem odcieni obrazu jest złocisty połysk barokowego tabernakulum w kształcie kuli, podtrzymywanej przez anioły. Ale tę cichą, szlachetną harmonję mącą brudne linje rusztowań, oznak heroicznych wysiłków proboszcza, próbującego ratować kościół od ostatecznej ruiny. Przez szczeliny w barokowej fasadzie, popękanej od czasu, gdy Austrjacy w r. 1914 wysadzili kościelną wieżę w powietrze, wiatr, deszcz i śnieg wślizguje się do wnętrza.

W smutnym stanie jest i kaplica Oleśnickich. Oszczędziły ją pożary, ale nie czas, którego niszczącej potędze nikt się przeciwstawić — w celu ratowania tego pięknego zabytku architektury XVII w. — nie chce. Zbudował ją w latach 1614 — 20 kasztelan Mikołaj Oleśnicki. Założona na kwadracie, nakryta jest kopułą, na świętopiotrowej rzymskiej wzorowana, a freskami Rejchana zdobną. Po lewej stronie ołtarza nagrobek Mikołaja Oleśnickiego i jego żony Zofji z Jabłonowskich marmurem się czerni. Tylko twarz i ręce kasztelanowej rozkwitają bielą alabastru. Tak naturalnie układają się linje sukni, tak wyraźna fałda zarysowała się na jej przyciśniętej do płyty nagrobka twarzy. Barok to sprawił, kapryśny, realistyczny barok, niedawny w Rzplitej gość. Niedawny i jeszcze siebie niepewny, bo przecie kasztelan, w pełnej zbroi leżący, renesansowo, idealistycznie jeszcze jest potraktowany. Tylko w rękach jego, nerwowych i subtelnych, znów realizm baroku znać o sobie daje. Bo też ten nagrobek jest jednym z najpiękniejszych przykładów szczęśliwego połączenia obu stylów w Polsce, tak szczęśliwego jak harmonijny stop baroku i renesansu w pałacu biskupim w Kielcach. W głównym ołtarzu jarzy się relikwiarz, zawierający wiecznie żywe serce świątyni — cudowne relikwje. Od czasu pierwszych Piastów aż po dziś dzień jaśnieje nad „puszczą jodłową" blask Krzyża, śląc promienie w mroki burze i szały historji.

Długosz opowiada, jak św. Emeryk, królewicz węgierski, na łowach zbłąkany, jelenia cudownego ujrzał. Ten go z dzikich puszczy ostępów wywiódł. Emeryk zaś uprosił Bolesława Chrobrego, iżby w sercu puszczy onej, na szczycie góry, Łysą zwanej, kościół i klasztor zbudował, a na straży relikwji, przez niego, Emeryka, ofiarowanej, zakonników osadził. I stało się to, mówi Długosz, w r. 1006. Legenda o św. Emeryku jest i w innych źródłach, co dowodzi, że relikwje z Węgier przywiezione być musiały. Znaczenie klasztoru i kościoła pod wezwaniem Św. Trójcy, na Łysej górze potężnieje z każdym wiekiem, choć zakonników jest niewielu. Klasztor jest w miejscu dzikiem i odludnem, a fantazja ludu czarownicom na gołoborzach Łysej górze zbierać się każe. Zbójców też moc w puszczy się ukrywa. Z polskiej krainy niewielu tylko habit benedyktyński przywdziewa, bo wolni jeno ludzie wstępować do zakonu mogą, a ci chętniej zbroję na się kładą, niżby się surowej regule poddać mieli. Cudzoziemcy zaś rzadko do wiecznie wojnami szarpanego kraju przybywają. Imiona opatów wskazują, że już mniej więcej od połowy XIII w. żywioł polski sobie w klasztorze drogę toruje. Liczba zakonników nigdy, nawet w czasach największej świetności klasztoru, powyżej 30-tu nie sięgała. Dziwne są losy tej zagubionej w lasach pustelni. Skromni, oddani wyłącznie niemal kontemplacji, ascetyczni zakonnicy przeobrażają się stopniowo w panów rozległych dóbr. Arcyklasztor łysogórski wiedzie spór o pierwszeństwo z sieciechowskim i tynieckim. Jeśli opat tyniecki nad stu wsiami panował, to łysogórski w każdym razie 50-ma rządził, prócz tego miał klasztor kuźnice, winnice, „bałwany" soli z żup bocheńskich przywożone, dziesięciny, kapitały i skarbiec tajemny. Roczny dochód wynosił około 70 tysięcy złp. Płynęły bo też dary z całej Polski. Pielgrzymowali tu książęta i królowie, wielmoże, szlachta i chłopi.

Jak potężną musiała być siła, promieniująca z tego miejsca! Dowodzi jej i legenda, która opowiada, jak w roku 1370 dzicz litewska po złupieniu klasztoru i zamordowaniu wielu zakonników nagle w drodze zarazą rażona została, a zrozumiawszy klęski przyczynę, uwięzioną relikwję świętą klasztorowi zwróciła. Dowodzi tej potęgi i fakt, że po kazaniach św. Jana Kapistrana w Krakowie ze stu blisko profesorów i studentów, którzy Akademję Krakowską dla życia klasztornego opuścili, znaczna część się na Łysą górę udała. Tu modli się Jagiełło przed wyprawą grunwaldzką, tu korzą się przed Krzyżem jego potomkowie, tu Wazowie opieki i ratunku szukają. Pali się klasztor i kościół doszczętnie w połowie XV w. Zalewają go fale „potopu" szwedzkiego w XVII-tym, pali się trzykrotnie w XVIII w., lecz zakonnicy stoją wytrwale na straży polskiego Monsalwat. Jak Feniks z popiołów, tak odradza się klasztor i kościół z ruin. Niema już Benedyktynów na Łysej górze. Zgromadzenie ich zostało rozwiązane bullą papieża Piusa VII-go, wydaną na skutek przedłożenia cara Aleksandra I-go w r. 1819. Budynek klasztorny stał się więzieniem i więzieniem pozostał do dziś dnia.

A jednak przez krainę „Ech leśnych" „wiekiem stubarwnym" legend opasana, zdaleka i zbliska idą gromady, jak szły przed wiekami zapatrzone w Krzyż, jaśniejący nad „puszczą jodłową". Tam - jak maki szkarłatem od zieleni jodeł - pasiaki bielińskie się odbijają, tam znów idą kobiety z Opoczna w czerwieni, podkreślonej szmaragdowemi prążkami, strojne, a za niemi ze wsi podkieleckich w ceglastych wełniakach dziewuchy. Między nie — barwne jak kwiaty, wplata się szary, dolinny lud. Idą, mijają wsie, gdzie chaty jeszcze swarogami Światowida są zdobne, gdzie lud pradawna gwarą, w tym bezdrożnym prawie zakątku, lasami od świata odciętym, w piastowskiej niemal czystości dochowana, mówi. A gdy się patrzy w oczy tym ludziom, wspinającym się drogą wyboistą i stromą wzwyż, to myśli się, że nie teorje, logiczne i szare, przemocą w życie wtłaczane, rozwalą więzień ściany i światu odrodzenie przyniosą, tylko ten, oczom pielgrzymów widzialny, nad „puszczą jodłową" jaśniejący — Krzyż.

Janina Torczyńska

Jak to ks. Staszic po Europie wojażował?

Minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy to świat nie był tak mały, jak dziś dzięki temu, że ludzie nie mogli tak łatwo i wygodnie przenosić się z miejsca na miejsce. Ludzie, żyjący w XX w. nie zdają sobie często sprawy z tego, jak wiek XIX, wiek pary i elektryczności niesłychanie szybko zmienił cały sposób naszego zewnętrznego życia. Nigdzie zaś może ta zmiana nie występuje, tak wyraźnie, jak w dziedzinie środków komunikacyjnych. Ludzie współcześni, podróżujący, kolejami parowemi czy samolotami, nie mogą już dziś poprostu wyobrazić sobie, jak ciężką, uciążliwą była podróż w wieku choćby XVIII, w Europie, kiedy z jednej miejscowości do drugiej trzeba było jechać całemi tygodniami czy miesiącami.

Toteż nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak podróżowali i co widzieli ludzie XVIII w. Tem ciekawszą zaś rzeczą będzie taki opis, że tworzył go **ks. Stanisław Staszic**, wybitny Polak, człowiek o którym pisze prof. Piłat za jednym z pamiętnikarzy XVIII w., — „że miał pióro maczane w elektrycznym płynie".

Dziennik jego podróży z lat 1777-78 i 1790—91, wydany przez znanego historyka Aleksandra Kraushara, dostarcza nam wielu ciekawych szczegółów zarówno co do wyglądu ówczesnej Europy, jak i co do samej, osoby ks. Staszica.

Naprzód musimy zaznajomić się z ówczesnemi środkami lokomocji. Jeżdżono po lądzie dyliżansami pocztowemi. W opisie takiego **dyliżansu** wyręczy nas ks. Staszic:

„W Paryżu spocząwszy dni kilka i przejrzenie jego na powrót zachowawszy, dnia 17 (marca) w diligence na oglądanie Lionu wyjechałem. Na uczynienie dobrego wyobrażenia o tem, co to jest francuska diligence trzeba wystawić na imaginacji swojej dużą karetę, w której 10 osób może się mieścić, przed i za karetą dwie paki, nad karetą ludzie którym nie staje zapłacić tyle, ile do wejścia w karetę potrzeba. Oblózowanie koni, noclegi i obiady tak są regularnie udeterminowane, że wcześnie można powiedzieć, o której pewnie godzinie, w tym a w tym miejscu staniemy. Ciagnie tą dużą machinę ośm i dziesięć koni. Jeśliś kompanią w dyliżansie znalazł do myśli i zabawną, połowa biedy; nieszczęśliwyś, jeśli niesforna. — Zdrzymać zechcesz wtenczas drudzy gwizdać i wrzeszczeć będą. Gdy chcesz gadać i zabawić się, milczą. — Od woli woźnicy we wszystkiem dependować musisz. Jesz i spisz wtenczas, kiedy każą, nie kiedy chcesz..."

Tak się jechało po lądzie. W Holandji natomiast, gdzie, kraj był pokryty siecią kanałów, podróżowano wodą przy pomocy wielkich łodzi tzw. „batów holenderskich".

Już z tego krótkiego urywku można poznać styl ks. Staszica, jakiś wymuszony dziwaczny. Bo też ciekawy to był człowiek, ten Staszic. Jak z „Dziennika podróży" widać, oburzał się na tyranię arystokracji, choć podróżował przecie z młodym Zamoyskim, polskim magnatem, jako jego opiekun i wychowawca; nie szczędził bardzo ostrych uwag pod adresem duchowieństwa, a sam był przecież księdzem katolickim. Wyłazi z niego, szczególnie w czasie drugiej podróży w latach 1790—91, uparty doktryner, który urobiwszy sobie poglądy na dziełach mistrzów Oświecenia, powtarza je aż do znudzenia tam, gdzie są one zupełnie niepotrzebne. To oświetlenie, faktów czy urządzeń w różnych państwach ówczesnej Europy z punktu widzenia racjonalistycznej doktryny, w połączeniu z napuszonym stylem Staszica, czyni często wręcz komiczne wrażenie.

A przecież ten racjonalista gorąco i głęboko wierzył w Boga i w Chrystusa, był jednym z najbardziej kochających Ojczyznę Polaków. Jakże charakterystyczne są słowa Staszica o śmierci Woltera i Rousseau:

„Dwoma dniami przed moim z Paryża wyjazdem, Wolter, wielkiego światła i wielkich błędów człowiek, w teraźniejszym wieku jedyny do dziewięćdziesiąt prawie lat wieku lat wieku swego dojechawszy, pełen chwały i hańby, jak żył, tak i umarł wedle teraźniejszej, filozoficznej mody, bez pokuty i ŚŚ. Sakramentów, zupełną umysłu przytomność do zgonu swego zachowawszy".

„W krótkim potym czasie zabrała śmierć z tego świata drugiego człowieka, równie extraordynaryjnego, a większego bezwątpienia filozofa nazwiskiem Rousseau'I.

Jak w tych czasach wyglądała paryska policja sprawa ta może i dziś interesować wszystkich:

„To prawda, że nigdzie tak dobrze uregulowanej niema policji jak w Paryżu. Kilkadziesiąt tysięcy szpiegów po wszystkich ulicach Paryża rozstawionych, szpiegi po kaffenhauzach, po szynkowniach, szpiegi w pośród samychże łotrów i filutów znawiających się — — —, szpiegi w partykularnych domach, szpiegi między publicznemi dziewczynami, przez policyę pensyonowane, donoszą regularnie o wszystkiem policyi która, mając pod sobą liczne żołnierstwo miejskie, jest w stanie zabieżenia wszystkimu".

Zwiedził Staszic Anglię, Francję, Niemcy, Austrię, Holandję, Belgię, Włochy, Szwajcarję. O narodach, kraje te zamieszkujących wydawał sąd. Warto dowiedzieć się, co sądził o ówczesnych Anglikach i Włochach:

„Ale żaden podobno nie zastanowił się nad ich (tj. Anglików) zbytnią czułością której przyczyną — osobliwsze delikatność nerwów i imaginacja prędko się zapalająca, a która nawzajem jest przyczyną niektórych osobliwości, które charakteryzują Angielczyków. Apprehenzya czyli bojaźń, aby nie umrzeć żebrakiem częstokroć zabija ich wpośrzód dostatków i szczęścia. Pozory najlepsze przeistaczają się u nich w rzeczywistość i niebezpieczeństwa najodleglejsze imaginacja w momencie im przytomnemi czyni. — Lekkowierność ich jest tak lekką, że Anglię można właściwie nazwać rajem oszustów, we wszystkich kunsztach i professyach. — Niema projektu tak śmiesznego któryby obrońców swych nie znalazł".

Włosi: „Umysł tutejszego narodu zuchwały, lud zły, popędliwy. Wino jeszcze bardziej go zapala, czego, gdy ani edukacja ani tego weneckiego kraju policya nie przestrzega — często zwady i przy najmniejszej rzeczy, zabójstwa".

Skarży się Staszic na prawa angielskie, że one „więcej pobłażają hultajowi, niż strzegą uczciwego", oburza się na próżniactwo Włochów i ich zamiłowanie do zewnętrznej pompy przy braku prawdziwej pobożności itd.

Opis Włoch wypada bardzo niepochlebnie, jeśli idzie o ludzi. Kto przeczyta te ujemne oceny ówczesnych Włochów, tak częste w XVIII w. i później, ten dopiero może zrozumieć, że jednak faszyzm dał Włochom wiele, choćby przez to, że zatrzymując urządzanie świetnych parad i obchodów, nauczył przecież Włochów większej pracowitości. A jakże wyglądały owe słynne bagna pontyjskie, na których dziś tworzą się miasta (Littoria, Pontynia) po osuszeniu bagien. Posłuchajmy, jak to było za czasów Staszica:

„Naokoło (Rzymu), o 20 mil włoskich, razi śmiercią mieszkańca, któryby się na tem miejscu sadowić ośmielił. Naokoło, o 30 mil włoskich, niema wsi, ani chałupy rolniczej, gdyż powietrze zaraźliwe. Ktokolwiek tylko osiadł, tego udusiło, zaszczepiwszy w nim febry. Jeżeli więc nie ustąpi, trzęsie się przez miesięcy 6 i 8, nareszcie pędzi go w puchlinę, jak beczka. Tak nędzny ma każdy koniec, kto około ziemi pracować chce. Pomimo tego wszystkiego w pośrodku tej zarazy, powstał Rzym, zawojował świat całą mocą i opinią".

Opisał ks. Staszic w swym dzienniku podróży wielkie stolice ówczesnej Europy: Paryż, Rzym, Londyn, Wiedeń. Ale w opisach czasem zanadto gubi się w szczegółach; nie umie też oddać odpowiednio piórem czaru przyrody. Jego opis przeprawy przez Alpy czy cudów włoskiej przyrody, wypadł jakoś dziwnie blado. Za dużo w nim uczonego, za mało poety. Natomiast, jeśli idzie o stosunki polityczne, społeczne, gospodarcze, ówczesnej Europy, to „Dziennik podróży" ks. Staszica stanowi źródło wielkiej wagi.



KAP

OR-HA.

Kolęda-gawęda

(góralska)

Cosik mi się widzi, co nie w Betlejemie
Moluśki Ponjezus przyszeł na te ziemie,
Ba u nas! Haw — w górak! W bacowskm siałasie,
W jakijsić dolinie, ka sie owce pasie!
Haw se przyszeł Jezus w blasku swojej kwały,
Ka som one turnie, ka te wielgie skały,
Ka se ten potocek wartko dołu płynie
I burzy i zbyrka [1]) w całuśkiej dolinie!
Przyszeł se haw uźreć nos zywot i bidy;
Zośby sie hań rodził, ka som same zydy?
Dejze [2]) Go po leciech, kiej poseł z haw, z hali,
One zydy — zło krew — hnet ukrzizowali!
Hawok [3]) sie urodził, dej [4]) te turnie, skały,
Kiej je pozrał z nieba, piekne Mu sie zdały,
Dej kazbyście [5]) poszli — nikaj na tym świecie
Piekniejsyk juz turni ni gór nie nojdziecie!
Kaz godniejse miejsce Boskiego Dzieciątka
Jako nase Rysy, Giewont a Świnica?
A nikto juz lepsi od Boga rozumi
Co se ta potocek hań dołu tak sumi.
Pozrał se Ponjezus po reglak, po drodze
I tak se ukwalel [6]): hawok sie urodze!
I posłał se z nieba nad Giewont, na zwiady,
Takom gwiazdkę jasnom i miesiącek blady,
I posłał janiołka hań — ka te siałasy,
Aby ta pobudził bace i juhasy,
By tą jeno wzieni — co majom pod rękom
I prziśli z muzykom a pieknom podziękom.
Kiej sie o tym cudzie zwiedzieli juhasy,
Wzieni se warcicko [7]) kobzy, gęśle, basy,



KAP

Grajcy drobnego [8]) od hali, od regli,
Bez pyrcie [9]), bez wode w dolinę hań zbiegli,
A haj śnimi owce. Prziśli i bacowie
Panu sie pokłonić i pytać o zdrowie,
Dali Jezusowi skórzane hodoki,
By se nie utargał nózyny o krzoki.
Dali Mu serdocek pieknie wysywany
I z kierdela [10]) owiec dwa piekne barany.
A Noświętsej Pannie sarotek prziniesli
I tęgom ciupagę [11]) lo świętego cieśli!
A kiej się Józefek na ćme [12]) ludu burzeł [13]) —
Dali Mu fajecke, by se — haj — zakurzeł!
I tym janiołeckom, co ta ik prec gnali,
By nie cudowali [14]) — po oscypku [15]) dali!
Pote se stanęli przi samym siałasie,
Zabrzękli na gęślak [16]), huknęli na basie
I haj — zaśpiewali Niebieskiemu Dziecku
Pieknie a cieniuśko i po staroświecku:
„Oj raty — pserały nos Niebieski Panie!
Takieś nam okazał wielgie zmiłowanie!
Bez coś to nam sprawił teli honor teli,
Cośmy Cie haw Boze pierwsi uwidzieli?
Ostań se haw snami! Niek gadajom jak kcom,
A kiej se podrośnies — bees wielkim bacom!
Gazduj se ta gazduj — hojby i nojdłuzy,
Ino sie nie bojaj halnego ni buzy.
Rośnij se ta rośnij na góralską mode,
Nikt Ci nic nie rzekniehojbyś zrobieł skode!
Ba my juz tyz przijdziem do Cie co niedzieli,
Ino ta nie uchodź do tyk zydów z teli!"

Objaśnienia: [1]) zbytkuje. [2]) przecież. [3]) tutaj. [4]) b… [5]) bo gdziebyście. [6]) postanowił. [7]) wartko, szybko. [8]) taniec góralski. [9]) ścieżki w górach. [10]) ze stada. [11]) ciupaga — toporek góralski. [12]) wielka ilość [13]) gniewał. [14]) odkazywali. [15]) oszczypek — ser owczy. [16]) skrzypce góralskie.

Polskie „Prowincjałki"

(Kraków w „Listach" Pęcławskiego)

W roku 1850 w Poznaniu u Wolkowskiego wyszła mała książeczka, zatytułowana: „Listy o Krakowie". Autor ukrywający się pod pseudonimem „Pęcławskiego", — doskonale poinformowany o trybie życia w podwawelskim grodzie, skreślił „na gorąco" dwadzieścia listów, które aczkolwiek posiadają zabarwienie czysto subjektywne — stanowią jednak bardzo ważne świadectwo, tyczące stosunków, jakie w historycznej chwili „wiosny narodów" — panowały w tem „mieście grobów". „Listami o Krakowie", zwracał Pęcławski uwagę na powierzchowny partjotyzm, przejawiający się wszędzie, a szczególnie jaskrawo w czasie niedawnej „rewolucji w cichym zakątku" i przez śmiałe, druzgoczące oświetlanie faktów, usiłował zedrzeć maskę hipokryzji z ówczesnego pokolenia. Niemal że badaniu pod mikroskopem poddał Pęcławski błędy i wady obywateli minionej Rzeczypospolitej a one dostarczyły mu okazji do rzucenia oskarżenia, które, ucieleśnione w „Listy", miało głosić trzem, pozostającym pod zaborami, dzielnicom polskim, o całej małoduszności, przytępieniu, martwocie i letargu tych, co za wzór patrjotyzmu w oczach kraju uchodzić mieli. „Listy o Krakowie" są niezaprzeczenie dokumentem historycznym, stwierdzającym, że na psychice Krakowian ciążyła w owej chwili tragiczna atmosfera środowiska, sprzyjająca „nieprzerwalności snu" i pozbawienia głębszych warści moralnych.

Rzadka to już dziś książeczka. Skrzętnie chowana a jawnie lekceważona za poglądy w niej zawarte, umyślnie płaszczem zapomnienia otulona, swoją bezpośredniością i plastyką, przemawia do czytelnika językiem „czerwonej" młodości Pęcławskiego i zasługuje bodaj na pobieżne przewertowanie jej kartek.

* * *

Autor, po przymusowej emigracji za udział w szeregach powstańców Dembowskiego w r. 1846, wraca szczęśliwie do kraju z tęsknotą w sercu, a stan jaki zastaje daje mu sposobność do energicznego protestu:

„...„ Zamiast ożywczego światła, któregom szukał, wyniosłem piersi zgniłem powietrzem nadwątlone. Kiedym was i miasta waszego nie znał, myślałem, że ludzie stojący u wrót naszej przeszłości, wyznaczeni od narodu jako strażnicy dawnej jego chwały, jednem słowem ludzie mieszkający w tajemniczem kole trzech mogił, z tych grobów stuleciem przywalonych, potrafią wydobyć myśl co niegdyś, próchniejące pod ich stopami kości ożywiała, potrafią natchnąć się tą myślą, rozpłodnić a jeśli jej wylać w całej pełności nie mogą, to przynajmniej chować w swojem sercu jako najdroższe relikwie; jako treść własnego jestestwa, jako krew płynącą po ich żyłach duchownych". (str. 5.)

Po takiej apostrofie cisną się na usta Pęcławskiego te słowa:

„A wy podobni jesteście do owych włoskich cyceronów co bezmyślnie pokazują arcydzieła sztuki i olbrzymie pomniki przeszłości, sami nie czując, nie pojmując tego, na co uwagę drugich zwracają! Podobni jesteście do Arabów co pędząc na koniu, nie zwrócą nawet uwagi na piramidy, podobni jesteście do owych zwierząt co spokojnie pasą się na polach Maratonu lub w wąwozach Termopylów! Na gruzach starego świata wykopaliście sobie nory i w nich spokojnie drzymiecie!" (str. 5).

Jak Diogenes z latarnią poszukuje Pęcławski człowieka, w którego oczach żarzyłby się jaśniejszy ognik. Darmo! „Ciężkie, duszące powietrze zaległo nad waszem miastem i żaden wiatr go nieruszy, żaden podmuch nie rozwieje. Sen letargowy owionął wszystkie głowy, a nie myślałem nigdy, aby ludzie śpiący mogli jeść, pić, chodzić i żyjących udawać". (str. 6).

* * *

Kraków wedle słów Pęcławskiego to: „Miasto grobowe"; w którem „gdyby nie kościoły dzwoniące (wam) podzwonne, nie kominy dymiące się od rana do wieczora, nie błoto uliczne, myślałbym, że to cmentarz w Konstantynopolu. Na ulicy wóz chłopski toczy się powoli; kilkunastu żydów stoi na środku chodnika i oto wszystko." (str. 6).

Wkońcu autor dochodzi do przekonania, że Kraków jest „najnudniejszem miastem w Europie". „Wszystkich sen morzy od rana do wieczora i sporadyczne ziewanie zaraz przy śniadaniu porywa". (str. 7). Niebawem zgryźliwa uwaga przybiera taką formę: „Nikt się więc nie bawi ale też nikt nic nie robi. Stosunkowo w żadnem mieście tyle próżniaków nie znajdziesz. Żadnego ruchu, żadnego życia, żadnego zajęcia. Więc pojąć nigdy nie mogłem z czego żyje tych pięciu krakowskich księgarzy, i zapewne umarliby od dawna z głodu gdyby nie kalendarze, nie książki do nabożeństwa, abecadła i dzieła szkolne" (str. 9).

Młodzież również napawa autora „Listów" niepokojem o przyszłość narodu: „Z początku sądziłem że młodzież z tego nieszczęśliwego ogółu, tworzy jakikolwiek wyjątek. Ta młodzież uniwersytecka, treść życia narodu, ten przyszły naród. Gdzie tam! taż sama apatja, ospałość, ciężkość i lenistwo. Żadnego życia koleżeńskiego, śladu braterskości, żadnego uięcia myśli. Wszystko zimne, czcze, bez serca i bez głowy. Dzieci stare! — I z serca wydziera się Pęcławskiemu okrzyk: „Żyjące mary — których nic nie zapala, nie podnosi, ani nie zachwyca! O ta młodzież! to piekielny ból w sercu każdego uczciwego Polaka, ta młodzież to najstraszliwszy dowód zgnilizny i przedśmiertelnego konania." (str. 9).

„Kiedyś — powiada Pęcławski — to jaśniał ten wielki dzień co całą północ rozwidniał, aż przyszła ciemna noc i wy mieszkańcy tej nocy jeśli wam kto z tamtego świata przyniesie garść żarzącego wspomnienia, mrużycie oczy i krzyczycie: on spać mi nie da!" (str. 10). Powyższe uwagi o Krakowie łagodzi Pęcławski stwierdzeniem, że tylko bezmierny ból dyktuje mu słowa straszliwych oskarżeń. Szyderstwem chce naprawić zło.

„Przyszedłem do was z czystem uczuciem, a jakeście się na niem odbili patrzcie! oto obraz, który wam podaję! On waszą jest własnością, gniewacie się na niego i jak stara kokietka radzi byście potłuc zwierciadło". Ma jednak słowa usprawiedliwienia swego czynu, skoro mówi: „Ten jad który na was wylewam mnie pierwej pożarł, te słowa, które wam ciskam, stoczyły mi serce, zgryzły mózg; ten brak nadziei poszarpał wnętrzności. Nie łzami ale krwią tylko taki ból wypłynąć może" (str. 12).

W liście trzecim wzmaga się jeszcze bardziej ton, jakim Pęcławski przemawia do Krakowian:

„Serca wasze to groby, po których snuje się robactwo, głowy wasze to szczudła, na których chodzi wasza nikczemność: młyn w którym własne próchno mielecie... Rozum wasz lisi z każdej dziury się wypełza, przebrnie przez każde błoto. Mali — wasze imiona bluźnią przeszłości! wasze bohaterstwo — ukradkowy artykuł we francuskiej gazecie, wasza służba publiczna — lizanie się w przed pokojach ministrów i redaktorów zachodu. Z hańbą waszą obiegacie Europę i pokazujecie policzek, na który wam napluto." (str. 16).

Z rozważań tych płynie morał, jakim częstuje Pęcławski społeczeństwo grodu Kraka: „Chceciež na prawdę służyć pospolitej rzeczy, porzućcie to wszystko co wedle was sprawę publiczną podnosi a podnieście samych siebie". (str. 16). 123

* * *

Listy następne poświęcał autor opisowi rewolucji w roku 1848. Podkreśla w nich plotkarski charakter, roznamiętnionego tłumu, który żądny wiadomości oblega dworzec kolejowy i daje posłuch mętnym wieściom i niesprawdzonym pogłoskom byle młoska, któremu pozwala się wyprowadzić w pole.

„Znowu zżymasz się na mnie, wołasz że krzywdzę naród, i kalam własne gniazdo. O, było niegdyś to gniazdo nieskalane; ale orły z niego uleciały, i brzydkie ptastwo w niem się zagnieździło. Nietoperze! wy się gniewacie kiedy wam kto przypomni, żeście myszami, że wasze skrzydła udane, i że się słońca lękacie.. Marnotrawstwem jest żyć między wami i umierać za was. — (str. 25).

Piętnuje rozpalonem żelazem egoizm i samolubstwo mieszkańców Krakowa: „W końcu każdej myśli i każdego czynu widzicie tylko siebie. Wystawiliście kramy polityczne, idźcie więc po tem błocie, w którem ruch jest nowem dla przeszłości bluźnierstwem, nową dla tej ziemi hańbą!" (str. 25).

Oku Pęcławskiego ujść nie może cały system wychowania kobiet na tak zwanych pensjach, z których poza mechanicznem wyuczaniem dat i błędnego „parlowania" nic się nie wynosi. Typ Krakowianki jest dla autora nudnym typem Polki, wyzutej przez specjalne wychowanie z poczucia obywatelskiego.

Drugą część listów (od XI — XX) poświęcił Pęcławski szczegółowej analizie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sporo miejsca poświęcił nietylko systemowi, ale już z pewnem umiarkowaniem i spokojem omówił działalność naukową znacznej części profesorów.

* * *

Z tych kilku cytatów możemy się łatwo zorjentować w zasadniczych myślach Pęcławskiego. Wyjątkową tę książkę, traktującą z całą bezwzględnością o Krakowie i Krakowianach, zawdzięczamy niewątpliwie chwili rozgoryczenia i bólu. Dużo tu przesady i pewnego mentorstwa, z którem młodziutkiemu, bo zaledwie dwudziestoletniemu, cztery lata liczącemu, Pęcławskiemu nie bardzo było do twarzy. On rewolucjonista, chciał jednym ciosem listów zachęcić do poprawy, przebudować od podstaw psychikę tych „strażników grobów" i znalazł się niebawem w redakcji... Czasu. „Pęcławski" to przecież pseudonim... ks. Walerjana Kalinki, tylko z okresu kiedy młodzieńcze porywy brały górę nad rozsądkiem, kiedy czyn był religią młodzieży, a patrjotyzm naturalną potrzebą serca. Czerwony, radykalny Kalinka w gorących słowach przemawiał do wszystkich uczuć, które winne były zamieszkiwać dusze tych, którym w udziale przypadło kultywowanie bohaterskich tradycji wspaniałej historycznej przeszłości.

Skoro uderzyła go martwota i zepsucie społeczeństwa, nie zawahał się ani chwili chłostać je biczem błyskotliwej ironji i sarkazmu. Kalinka, wedle słów Tarnowskiego, wstydził się „Listów o Krakowie" i niechętnie się do nich przyznawał. Możliwe. W obozie Stańczyków nie mile wspominano o młodzieńczych wzlotach — a radykalizm dawnych przekonań Tarnowskiego, Szujskiego czy Kalinki ustąpił teraz na rzecz konserwatyzmu, streszczającego się w znanem: „Przy Tobie Panie stoimy".

„...Nic dziwnego — powiada Tarnowski, biograf Kalinki — że autor Listów chcąc radzić i działać przeciw biernej ospałości jednych, a „ciemnej demokracji" drugich, młodzieniec chwilowo pracujący w Bibliotece Jagiellońskiej jako amanuensis, wstąpił do redakcji Czasu". — Dziwna zaiste logika! Tak jednak istotna dla całego obozu Stańczyków.

Ale dość o tem. Listy o Krakowie to najostrzejsza krytyka tego miasta, jaka się w literaturze pojawiła. Wszak Kraków w dramatach Nowaczyńskiego, na którego tyle inwektyw rzucono, jest mocno „wyidealizowany" i „pobronzowany" w porównaniu z listami Pęcławskiego. Bądź co bądź „Listy" to dokument spisany wprawdzie przez młodego człowieka, jednakże nie pozbawiony dotąd pewnego posmaku aktualności.

Jeszcze na jeden szczegół pragnę zwrócić uwagę. Oto list VIII. w którym autor zajął krytyczne stanowisko wobec kobiety krakowskiej, nie jest pióra Pęcławskiego. Pisała go dawna przyjaciółka Kalinki — Zofja Węgierska.

„Listy o Krakowie" Walerjana Kalinki pozostaną na długi okres czasu źródłem poznania Krakowa i Krakowian w roku 1848. Przejaskrawione miejscami, żółcią raczej, niż atramentem pisane, kryją pod grubym nalotem subiektywnych poglądów sporo nieklamanej prawdy.

Przemyśl w grudniu 1934.

St. Sierotwiński.



Ucieczka do Egiptu

Legenda o „drogiej" książce

Jest taki jeden śliczny sonecik J. M. de Heredia „Lupercus", — obrazek z czasów rzymskich. Tenci to Lupercus prosi napotkanego poetę o pożyczenie mu ostatniego tomu jego dzieł, na co poeta odpowiada dobrodusznie: „uważasz, kochasiu, mieszkam daleko, droga do mnie ciężka, zmęczysz się... idź lepiej na rynek do sklepu, — tam kupisz egzemplarz mego dzieła za parę sestercyj..."

Nie wiemy, czy Lupercus posłuchał życzliwej rady... Ale szlachetny ród „Lupercusów" nie wygasł, — i owszem rozkrzewił się bujnie, sięgając rozgałęzieniami daleko, daleko na północ, hen, poza Karpaty nawet.

I kiedy księgarnie stoją przeważnie pustką, — nasi domorośli „Lupercusi" trwają w ustawicznej pogoni za książką..., którą dałoby się od kogo pożyczyć. Tylko, broń Boże, nie kupić!

Bo to „ciężkie czasy" no i oczywiście „Książka polska jest za droga".

* * *

Czy naprawdę książka polska jest i dzisiaj jeszcze za droga? Czy wydawcy i księgarnie naprawdę robią na niej takie „kokosowe" interesy? Zostawiam na boku kwestję druku, papieru, introligatorni, no i wreszcie — honorarjum autorskiego (zawsze w kalkulacji stanowi ono ostatnią, najdrobniejszą pozycję...). Są to niejako „tajemnice zawodowe" niedostępne dla profana.

Ale jest jedna rzecz pewna, niewzruszona, mogąca służyć za najlepszy i najpewniejszy miernik: to wysokość nakładu.

Normalny nakład dobrej, przeciętnej powieści niemieckiej, francuskiej, angielskiej idzie conajmniej w dziesiątki tysięcy egzemplarzy. U nas obraca się on w granicach jednego do półtora tysiąca (w najlepszym razie!) egzemplarzy. Jeżeli książka, wyróżniona jakąś nagrodą, czy wyjątkowo poczytna, doczeka się „drugiego wydania", — a więc dalszych półtora tysiąca egzemplarzy, — to mówi się już o „niebywałem powodzeniu"... książka — jak się to mówi, — jest „rozchwytywana".

Nie trzeba być na to fachowcem, by zrozumieć, jaka jest olbrzymia różnica między kosztami produkcji książki przy nakładzie tysiąca, a dwudziestu lub 50 tysięcy egzemplarzy.

Nie trzeba też specjalnie podkreślać, że normalna wysokość nakładu książki polskiej — tysiąc egzemplarzy — przy 33 miljonach ludności, — to rzecz poprostu kompromitująca dla naszej kultury.

* * *

Odpowie mi ktoś może na to: prawda, ludzie nie kupują książek, ale czytają je. Dowodem te bibljoteki i wypożyczalnie, rosnące wszędzie jak grzyby po deszczu. Jest w tem nieco racji. Czyta się dużo, — ale bezkrytycznie. Czyta się autorów głośnych, czyta się przedewszystkiem ze snobizmu. A wypożyczalnie licząc się z tem, ograniczają swe zakupy do rzeczy niezbędnych i głośniejszych, pomijając zupełnie młodych, dobrych, ale nieznanych na rynku pisarzy.

No — i czyta się prawie wyłącznie tylko beletrystykę, w lwiej części tłómaczenia pisarzy obcych.

Zapewne — i wypożyczalnie są potrzebne, i one mają swoją kulturalną misję do spełnienia. Ale to nie wystarcza i nie usprawiedliwia zawstydzającego stanu naszego czytelnictwa i smutnej sytuacji polskiej książki.

A jednak te paręset wypożyczalń, to najpoważniejsi, jedyni pewni konsumenci tej książki! Wydawca oblicza sobie w taki mniejwięcej sposób: „wypożyczalnie zakupią jakieś 600 egzemplarzy, dalsze sto czy dwieście, przy odpowiedniej reklamie może uda mi się rozsprzedać przez księgarnie w ciągu roku, — no, i w ten sposób koszty nakładu mi się zwrócą"... Bo wydawca musi być dziś optymistą...

* * *

Chociaż, przyznać trzeba, w ostatnich czasach zauważyć się daje pewien zwrot na lepsze. Ludzie zaczynają kupować książki! Kupuje młodzież ucząca się, kupują i starsi. I co ciekawsze: obok wartościowych powieści największem powodzeniem cieszą się książki, popularyzujące różne gałęzie wiedzy ludzkiej. Wykorzystały tę konjunkturę niektóre firmy wydawnicze (Mathesis polska, Trzaska Evert i Michalski, Książnica - Atlas, Gebethner), wypuszczając na rynek cały szereg dzieł, oryginalnych i tłómaczonych, pióra pierwszorzędnych autorów. I choć wydawnictwa te — wobec niskich nakładów — są naprawdę stosunkowo drogie, — na takie książki jakoś pieniądze się znajdują.

Objaw to naprawdę pocieszający, zwłaszcza w zestawieniu z faktem, że zainteresowanie dla lekkiej beletrystyki a zwłaszcza dla tłumaczeń, znacznie równocześnie osłabło.

Drugie ciekawe zjawisko, coraz silniej występujące, — to faworyzowanie przez publiczność polskich pisarzy. Z tem powinni się liczyć wydawcy bardzo poważnie. Nie mamy dziś Sienkiewiczów, ani Reymontów, — ale iluż to młodych, zdolnych pisarzy czeka na upragnioną sposobność zaprezentowania się publiczności?

Na każdy konkurs, ogłoszony przez takie czy inne wydawnictwo, napływają z reguły całe setki rękopisów. Przypuśćmy, że 50 procent tychże idzie do kosza. Ale co się dzieje z resztą, wśród której niewątpliwie jest dużo rzeczy wartościowych i ciekawych?

Młody, początkujący autor nie może i nie będzie napewno pukał osobiście lub listownie do wszystkich po kolei wydawców, bo to trud stracony. Rękopis — o ile nie zaginie lub nie utonie odrazu w koszu, — zostanie mu zwrócony po paru miesiącach lub latach z grzeczną odpowiedzią: „z powodu nawału materjału... może kiedyś, później"...

Czy zatem nie byłoby wskazanem stworzenie jakiejś organizacji, któraby pośredniczyła między wydawcą i autorem, informując obie strony o aktualnych potrzebach i zainteresowaniach rynku księgarskiego? Inicjatywa wyjść powinna od Związku wydawców polskich. Tylko bez żadnych uroczystych komisyj, ankiet, bez oglądania się na „czynniki powołane, którym dobro literatury polskiej leży na sercu". Tak. poprostu, po kupiecku. Bo interes dla obu stron przedstawia się korzystnie.

Wreszcie jeszcze jedno:

Nierzadko spotykam się z takiem powiedzeniem: „książka jest mi za droga. Poczekam parę miesięcy, a potem kupię ją za trzecią część ceny".

Niestety — i to racja. Zarówno w stolicy, jak w każdem prawie mieście wojewódzkiem kwitnie na ulicach obnośny handel książkami „za jedne 50 czy nawet 25 groszy". W antykwarniach żydowskich kupisz za półtora złotego książkę nierozciętą, której cena sprzedażna ustaloną była na 5 lub 6 złotych.

Panowie wydawcy! wy sami deprecjonujecie książki, sami przyczyniacie się do utrwalenia legendy o „drogiej książce"! To nielojalnie i nie po kupiecku. Rozumiem kalkulację takiego pana X czy Y: sprzedał 2/3 nakładu, pokrył koszty druku więc resztę sprzedaje za bezcen, bo każde 50 groszy, to jego czysty zarobek. Ale takie praktyki podrywają zaufanie, szkodzą i wam samym i księgarstwu.

Trzeba zerwać z tym procederem, wprowadzonym przez kilka żydowskich, drobniejszych firm wydawniczych.

I wówczas nie spotkamy się w dziennikach z podobnie kompromitującem ogłoszeniem, jak to niedawno czytałem:

„Książka tańsza niż papier" Kilogram za 50 groszy!"

Szanujcie swój stan — i szanujcie tę książkę polską! **(kr.)**

Zagadki historji rumuńskiej

Jesteśmy sąsiadami Rumunji, nasi królowie byli przez dłuższy czas jej lennymi zwierzchnikami, nasi magnaci mieszali się w jej sprawy, wogóle łączyły nas ożywione stosunki różnej natury, — a można się założyć, że na dziesięciu, co mówię, na stu wykształconych Polaków ani jeden nie potrafiłby nakreślić najogólniejszego zarysu jej dziejów, nie potrafiłby powiedzieć, skąd ten naród wziął się na naszej południowo - wschodniej granicy i jakiego jest pochodzenia.

Pewnie, że możnaby więcej mieć o tem wszystkiem informacyj. Ale pociechę może stanowić niezaprzeczony fakt, że zawodowi historycy są w dość podobnem położeniu. Tak wynika z ogłoszonej w tym roku książki angielskiego uczonego R. W. Weston - Seatona.

Z początkiem II w. po Chr. cesarz Trajan, pokonał króla Decebala i zdobytego terytorjum stworzył nową prowincję, Dację, osadzając w niej kolonistów rzymskich. Już tu trzeba zrobić pewne zastrzeżenie. Byli to, zdaje się, Rzymianie tylko z nazwy, a pochodzili z różnych krajów rozległego imperjum.

Sławna kolumna Trajana pokryta jest zarówno postaciami jego legjonistów, jak Daków. Cóż stało się z Dakami? Czy pozostali na swej ziemi i zmieszali się z osadnikami, czy też wywędrowali gdzieś dalej na wschód po klęsce? Na to pytanie nikt nie znalazł odpowiedzi!

W każdym razie głównym terenem kolonizacji rzymskiej był Siedmiogród, gdyż szło przedewszystkiem o eksploatację tamtejszych kopalń. Zresztą konfiguracja kraju ułatwiała ogromnie obronę przed wszelkim najazdem.

Dalej wiemy, że panowanie rzymskie trwało do roku 271. Nacisk barbarzyńców był przyczyną wycofania przez cesarza Aureljana wojsk z Dacji. Znowu nie wiemy, czy ludność cywilna była objęta tą ewakuacją, czy pozostała na miejscu.

Teraz zaczęły się kolejno najazdy. Pierwsi przyszli Gotowie, ale najwidoczniej krótko bawili ponieważ brak słów gockich w języku rumuńskim i w nazwach miejscowych. Te drugie są w znacznej części słowiańskiego pochodzenia, gdy po Gotach pojawili się Słowianie, po nich Awarowie, później Bułgarzy. Oni to w IX wieku panowali nad przyszłą Mołdawią i Wołoszczyzną. W tym czasie Węgrzy osiedlili się na równinie Panonji, którą do dziś dnia zajmują. W XI wieku podbili oni Siedmiogród.

Co podczas tych długich wieków obcych podbojów działo się z pierwotną ludnością? Sami Rumuni uważają się za potomków osadników z czasów Trajana, pomieszanych z najeźdźcami. Za Aureljana mieli wycofać się z kraju jedynie wojskowi i urzędnicy reszta została i ulegając obcym wpływom, zdołała jednak utrzymać pewien jednolity charakter.

Zupełnie przeciwną teorję głoszą Węgrzy. Wedle nich Rumuni pochodzą od bałkańskich nomadów, którzy przeprawili się na północny brzeg Dunaju dopiero w XIII wieku i w coraz większej liczbie osiedlali się w Siedmiogrodzie, korzystając z opieki i udogodnień królów węgierskich dla przybyszów.

Prof. Weston Seaton zajmuje stanowisko pośrednie. Jest zdania, że oba poglądy są tendencyjne i mają podkład polityczny. Rumunom zależy na tem, aby uchodzić za potomków Rzymian. Kronikarze XVIII w. którzy poprostu uważali terminy Rumun i Rzymianin za dwie formy tego samego wyrazu, byli takimi samymi patrjotycznymi poetami jak Wergili, wywodzący pochodzenie swych rodaków od Trojan.

Z drugiej strony Węgrom zależy na tem, aby ludność Siedmiogrodu przedstawić jako przybyłą późno i niezwiązaną z ludnością Mołdawji i Wołoszczyzny silniejszemi węzłami.

Ostateczne zdanie profesora z Cambridge brzmi: Rumuni są to zrumunizowani (nie zromanizowani!) Dakowie, z silną przymieszką krwi słowiańskiej i mniejszą tatarskiej. Jest w każdym razie faktem, że ludność, zamieszkała od Karpat po Pidnus, a zajmująca także niektóre doliny Epiru i skrawki Istrji, oraz północnej Dalmacji wykazuje coś, jakby wspólnotę rasową i językową.

Należy zwrócić uwagę na potężne pasma górskie, nieprzystępne i odstraszające najeźdźców, jakie stanowią północną i południową granicę tego obszaru. Wedle nich można dzisiejszych Rumunów podzielić na dwie grupy etniczne, dacką i macedońską. Cóż naturalniejszego, że podczas burz dziejowych, gdy naciskali wojownicy przybysze, mieszkańcy chronili się w góry, a gdy nastał czas spokojniejszy, stopniowo znów zajmowali urodzajne niziny?

Bądź co bądź, są to wszystko dedukcje i przypuszczenia. Taki też jest charakter dziejów rumuńskich XIII w. I dalszy ich okres mieści dużo zagadek. Dla jego scharakteryzowania warto stwierdzić, że od roku 1400 do 1700 Wołoszczyzna i Mołdawja miały mniej więcej po 65 władców — czyli przeciętny czas panowania wynosił niewiele ponad 4 i pół roku.

I tu nastręcza się jeszcze jedno pytanie. Co było przyczyną tej niestałości stosunków? Odegrało tu pewną rolę geograficzne położenie pomiędzy Polską, Węgrami a Turcją. Lecz przyczyny te nie wystarczają, prof. Weston-Seaton oskarża szlachtę rumuńską o brak zmysłu państwowego. Chłop, odznaczający się energją pracowitością i przywiązaniem do ziemi, nie grał tu żadnej roli, klasy średniej poprostu nie było, a klasa rządząca odznaczała się burzliwem usposobieniem, drapieżnością i prywatą, a gdy w grę wchodziła chciwość lub ambicja osobista, chętnie szukała sposobów jej zaspokojenia — przy pomocy sąsiadów.

Teorja prof. Weston - Seatona tem bardziej przemawia do przekonania, że przegląd historji poszczególnych narodów europejskich wykazuje, iż spoiste i trwałe organizmy państwowe wytworzyły się tylko tam, gdzie powstała ekonomicznie silna i oświecona klasa średnia.

Jan Szarzyński.

O polską powieść egzotyczną

Choć mamy i mieliśmy już od dawna opinję „globtrotterów", objeżdżających najdalsze zakątki świata, często tam. „gdzie pieprz rośnie", to jednak to nasze zamiłowanie do egzotyki dalekich podróży znalazło tylko słabe odbicie w polskiej powieści egzotycznej. Powieść t. zw. „egzotyczna" w naszej dość bogatej literaturze należy właściwie do rzadkości, jeżeli pominiemy liczne opisy podróży, często pełne fantazji, których jednak zaliczyć nie można do powieści egzotycznej, w ścisłem znaczeniu tego słowa.

Pierwszą próbą w tym kierunku była powieść **Jana Potockiego** (1761 — 1815), znanego uczonego i podróżnika, p. t. **„Rękopis znaleziony w Saragossie".** Jest ona jednocześnie i pierwszą próbą nowej techniki pisarskiej, wprowadzając t. zw. „system szufladkowy", w którym jedno zdarzene wypływa z drugiego, tworząc niesamowicie długi łańcuch fantastycznych i sensacyjnych przygód. Przez długie lata — „Rękopis znaleziony w Saragossie" był jedyną polską powieścią, której akcja dzieje się na tle egzotycznem.

Właściwy impuls do twórczości w tym kierunku dały przymusowe zesłania na Sybir. Powstaje cały szereg pamiętników naszych zesłańców, wydanych następnie drukiem, opisujących nieraz żywo i barwnie egzotyczne i tak mało znane życie na Syberji i jej ludzi. Najlepsze z nich i ongis wielką poczytnością się cieszące, to **„Szkice" Adama Szymańskiego.** Była to jednak przeważnie autobiografja na tle egzotycznego środowiska.

Pierwszym twórcą powieści egzotycznych na większą skalę nazwać można dopiero **Wacława Sieroszewskiego,** który również wiele lat przepędził na Syberji, a potem zwiedził Chiny i Japonję. Powieści jego są także przeważnie oparte na osobistych wrażeniach i przeżyciach, związanych z pobytem w tych egzotycznych krajach. Ten egzotyzm tła, będący wówczas sensacyjną nowością, obok doskonałości formy i mistrzowskiego odmalowania natury, pozyskał Sieroszewskiemu ogromną poczytność. I znowu Sieroszewski bardzo długo był jedynym poważnym reprezentantem egzotyki w naszej literaturze.

Dopiero po odzyskaniu niepodległości ożywił się nieco ruch w tym kierunku. Wśród tych tysięcy naszych rodaków, których los podczas wojny rzucał po najdalszych, najbardziej egzotycznych krańcach świata, znalazło się kilkunastu, obdarzonych talentem literackim. Ci, po szczęśliwem zakończeniu tułaczki i po powrocie do kraju, zapłodnieni olbrzymim materjałem osobistych przeżyć, niesłychanie fantastycznych i „egzotycznych", opisywali je w formie pamiętników, na które chętnych znajdywali wydawców.

Wśród nich na pierwszy plan wybił się odrazu **F. A. Ossendowski.** Książka jego p. t. „Przez kraj bogów, zwierząt i ludzi", będąca kroniką jego niesamowitych przygód na Dalekim Wschodzie, podczas ucieczki przed bolszewikami, zdobyła sobie wprost rekordowe powodzenie i to nietylko w Polsce, ale i na międzynarodowym rynku księgarskim. Po tym pierwszym eksperymencie, zachęcony powodzeniem, Ossendowski poświęca się całkowicie twórczości literackiej i objawia w tej dziedzinie ogromną płodność. Sypią się wprost książki, jedna po drugiej, w rekordowym czasie i tłumaczone zostają na wszystkie języki świata. Po kilku latach Ossendowski staje się najbardziej znanym i popularnym autorem polskim w Europie i Ameryce. Po kilku książkach, będących rezultatem drugiej podróży, przedsięwziętej do Afryki, a mających charakter literatury podróżniczej, pisze Ossendowski swe pierwsze powieści, par excelence egzotyczne: **„Za chińskim murem"; „Orlica"; „Szkarłatny kwiat kamei" i „Witeź".**

Znacznie głębszy, choć mniej efektowny, jest drugi tułacz wojenny, **Ferdynand Goetel.** Pierwiastek osobistych przeżyć znajduje swój wyraz w opowieściach jego **„Kar - Chat", „Pątnik Karapeta" i „Ludzkość".** Bardziej go w nich interesuje proces psychologiczny swych bohaterów — tułaczy, od plastycznego oddania egzotycznego tła i egzotycznych efektów. Charakter egzotycznej powieści nosi właściwie również i powieść jego „Z dnia na dzień", oraz ostatnia „Serce lodów", której akcja dzieje się w lodowatej Islandji.

Obok tych dwóch asów naszej powojennej literatury egzotycznej, zaczyna uprawiać egzotykę w literaturze **prof. Michał Siedlecki** (bardzo ładne **„Opowieści malajskie"**), nie umiejący jeszcze opanować formy literackiej, ale ciekawie się zapowiadający **Jerzy Bohdan Rychliński (nowele Mah - Jong), Stanisław Saliński** (nowele nagrodzone na kilku konkursach) **T. Parnicki,** który o swej młodości, spędzonej w Chinach, umie opowiadać barwnie i zajmująco, oraz jeden z najmłodszych **W. Niezabitowski (Golfsztrom,** egzotyczno - sensacyjna powieść, żywo napiana, o zamrożeniu Europy przez odwrócenie Golfsztromu). Próbował również egzotyki i A. Marczyński, (Pieczeń z antylopy), choć bez większego powodzenia.

Do powieści o charakterze już raczej podróżniczym należą powieści **Jerzego Ostrowskiego (Ziemia Obiecana,** na tle wrażeń z Brazylji), oraz **Zbigniewa Zaniewickiego („Zielone piekło").** Książki **Giżyckiego, Lepackiego, Makarczyka, Pisulińskiego, Wańkowicza, Dębickiego** i wielu innych, to są już wyłącznie monografje z egzotycznych podróży.

Z tego pobieżnego, nie wyczerpującego dokładnie całego materjału, szkicu, okazuje się, że okres przymusowej, wojennej tułaczki zapłodnił największą ilość powieściopisarzy, w kierunku literatury egzotycznej. Tak jak przed wojną zesłanie na Sybir. W pierwszych zaś tłustych latach po odzyskaniu niepodległości, prąd do wyjazdów zagranicę i zwiedzania egzotycznych krajów był jeszcze dość żywy. Dziś to wszystko się zmieniło. Przeżycia wojenne wyciśnięte zostały jak cytryna, a na podróże, zwłaszcza dalsze, nikogo już nie stać. To też umilkł nawet płodny Ossendowski, już poprzednio przerzuciwszy się do powieści historycznej. W literaturze egzotycznej po okresowym rozkwicie nastąpił ostatnio gwałtowny upadek i zastój. Dziś polska powieść egzotyczna, czy też podróżnicza, należy już do rzadkości. 12

A nie zapominajmy, że dobra powieść egzotyczna, jest może jedynym rodzajem literackim, który może liczyć na powodzenie zagranicą i zdobyć bardzo chłonne, zagraniczne księgarskie rynki (Exemplum Ossendowski, najbardziej znany pisarz polski poza granicami kraju). Taka powieść może być najlepszym środkiem propagandy i popularyzacji literatury polskiej.

Czy można w dzisiejszych ciężkich, kryzysowych czasach, ożywić twórczość literacką w tym kierunku? Przedewszystkiem przez umożliwienie podróży tym, powieściopisarzom, którzy mają zamiłowanie do tematów egzotycznych. Nie można bowiem napisać dobrej powieści „egzotycznej", bez dokładnej znajomości kolorytu lokalnego, siedząc przy stoliku kawiarnianym i popijając pół - czarnej, nawet będąc członkiem Akademji Literatury.

Znalazłyby się może na to sposoby. Możnaby wysyłać młodszych, wybitniejszych literatów na drugorzędne choć by stanowiska do naszych najdalszych placówek konsularnych, gdzieś w bardzo „egzotycznych" krajach. Może któryś z nich stałby się przyszłym, polskim Claudel'em? Akademja Literatury mogłaby również pomyśleć o utworzeniu jeszcze jednego rodzaju stypendjum, wszedłszy w porozumienie n.p. z Ligą Morską. Możnaby takiego młodego kandydata na egzotycznego powieściopisarza wysłać n. p. w podróż morską, którymś ze statków szkolnych, podczas odbywania dorocznych ćwiczeń. Liga Morska zawsze twierdzi, że morze to okno na świat. Istotnie, ale przez to okno należy zdobyć świat, a nie wystarczy siedzieć w niem z założonemi rękami.

Ów stypendysta, w miłem towarzystwie marynarzy, zwiedziłyby szmat świata, zapoznał się z egzotycznem tłem i środowiskiem i zaczerpnął zapas natchnienia do przyszłych powieści. Możeby dotarł aż do owych słynnych wysp Glapagos, na których rozegrał się ostatnio ów dziwny, niewyświetlony jeszcze dramat, o którym prasa międzynarodowa podaje fantastyczne pogłoski. Tło i temat do powieści wspaniały! Ale takich tematów znalazłoby się więcej. Trzeba tylko... ruszyć w świat!

Kto zresztą wie! Może z grona coraz lepiej rozwijającej się naszej marynarki handlowej i wojennej powstanie kiedyś nowy Conrad? Taki Conrad, który nie będzie szukał obcych okrętów i pisał w obcym języku, lecz pozostanie w polskiej marynarce i w... polskiej literaturze.

Henryk Łubieński.

Historja magji i sztuk magicznych

W lokalu Oddziału badań psychicznych Uniwersytetu Londyńskiego w South Kensington urządzono wystawę wszelkich książek, odnoszących się do demonologii, magji wróżbiarstwa, sztuk czarodziejskich i spirytyzmu. Najdawniejsze dzieła pochodzą z końca XV w., najnowsze z bieżącego roku.

Najwcześniejszy angielski podręcznik dla zawodowych kuglarzy nosi tytuł **Hocus Pocus Iunior,** ma druk gotycki i wyszedł w r. 1634. przedrukowano go w dwadzieścia lat później pod obszerniejszym tytułem: „Anatomja prestidigitatorstwa czyli Sztuka kuglarska przedstawiona w właściwych kolorach w swej całości, poprostu i dokładnie tak, że każda pozbawiona wszelkich wiadomości osoba może z niej dojść do pełnej praktycznej biegłości po krótkiem ćwiczeniu".

Dowiadujemy się tu, jak wywołać złudzenie, że kamień znika z zaciśniętej pięści, że karta znika i znajduje się w orzechu, że łyka się noże, że połyka sie podługoway pudding (jest on zrobiony z cyny i kółko zachodzi w kółko), że obcina się sobie nos, że przeciąga się przez niego sznur, że wbija się sobie sztylet w czoło, że zionie się ogniem z ust, jak wyciąga się z nich różnokolorowe wstążki, wypija się jakiś płyn, a potem wylewa go z rękawa, zawiązuje się na chustce supełki, które same rozwiązują się na rozkaz, przemienia się monetę w inną i t.d. Jedna z najefektowniejszych sztuk nazywa sie „ścięcie św. Jana" i polega na nakryciu „ofiary", która chowa głowę w dziurę w stole. Następuje cios, a po podniesieniu sukna głowa leży na misie.

Ciekawsze jednak są książki, poświęcone nie sztukom, ale czarom. W czasie, gdy na każdym kroku upatrywano w czemś działanie sił nieczystych i gdy palono czarownice, nie brakło śmiałych ludzi, którzy występowali przeciw zabobonom. Takim był Reginald Scot, autor „Zdemaskowania sztuki czarnoksięskiej" z r. 1584. W podtytule zaznacza, że wyjaśnia i wykrywa „łotrowskie sprawki czarowników i czarownic, łajdactwa zaklinaczy i sztuki zaklinaczy". Autor był humanistą o zupełnie nowoczesnym sposobie myślenia. Nie zadowala się pozorami, lecz żąda wszędzie dowodów, za które wedle niego „bierze się przypuszczenia" i na tej podstawie skazuje się w procesach za czary. Przechodzi kolejno cały szereg takich spraw sądowych, wykazując nicość materiału faktycznego i naiwność sędziów. Przyznaje, że stare kobiety czasem same uważają się za czarownice, co wedle niego pochodzi z „melancholji".

Egzemplarz, wystawiony w South Kensington, pochodzi z Yatton Hall. Ponieważ wiadomo, że Szekspir tam bywał i że znał Scota, można z pewnym prawdopodobieństwem przypuszczać, że czytał właśnie tę książkę.

Ze Scotem polemizował Jakób VI szkocki (później Jakób I angielski), ów monarcha, co gdy wybrał się do Danji w zaloty i trafił po drodze na burzliwa pogodę, przypisał to czarom, postawił przed sądem jednego z uczestników wyprawy, **wymusił na nim torturami** przyznanie się do winy i kazał go stracić w okrutnych męczarniach. „Demonologja" tego naiwnego monarchy dowodzi, że wzbierała nowa fala zabobonów. Humanizm zburzył je w oświeconych sferach katolickiego świata, ale reformacja zepsuła jego dzieło. Pod jednym tylko względem jest król Jakób umiarkowany. Nie wierzy, aby ze związków mężczyzn i kobiet z piekielnemi sukkubami i inkubami rodziły się potwory. Są to dzieci o wyglądze normalnym. Rewolucja purytańska przynosi z sobą tysiące proroctw. Zdaje się, że coś podobnego, choć w mniejszych rozmiarach, zaszło po rewolucji francuskiej. Dowodzi tego ciekawa broszura, której pomysłowy autor nadał tytuł „Proroctwa, znalezionego w bagażach Napoleona po bitwie pod Waterloo".

Król Jakób nie był odosobniony w swej silnej wierze w czary. Z książką podobną do jego „Demonologii" wystąpił w r. 1668 Józef Glanoil, nie tylko człowiek z wyższem wykształceniem, ale i członek świeżo założonego Królewskiego Towarzystwa (umiejętności ścisłych). Z książki tej czerpał obficie autor „Robinsona Crusoe" Defoe, który nigdy nie cofał się przed plagiatem i chętnie wyzyskiwał ludzką naiwność. Wystawa mieści aż sześć jego broszur o czarach i duchach.

Nowsze książki zawierają znowu opisy seansów, polemiki w sprawie medjów, ich pamiętniki, naukową analizę zjawisk spirytystycznych i t. d. Zdaje się, że skłonność do zabobonów jest wrodzona człowiekowi, tylko w różnych czasach przybiera różne formy.

A. J.

Rozmyślania świąteczne przy głośniku

Opracowany przez specjalnie stworzone „Biuro Studjów“ Polskiego Radja materjał statystyczny, — to lektura naprawdę interesująca.

Dowiadujemy się z niego, że ogólna ilość radjoabonentów w Polsce przekracza 325 tysięcy. To mało, nawet bardzo mało, — w porównaniu z Zachodem! Ale pociesza nas fakt, że ilość ta nie maleje, a owszem, wzrasta ciągle, choć bardzo pomału.

Ciekawe są dane, dotyczące rozdziału tej ilości między wieś i miasto. Oto prawie 93 procent radjoabonentów przypada na miasta, — podczas gdy wieś partycypuje zaledwie w 7 procentach!

Nietrudno z cyfr tych wywnioskować, z jakich klas i sfer społeczeństwa rekrutują się radjosłuchacze. A więc: przedewszystkiem inteligencja i wolne zawody: adwokaci, lekarze, urzędnicy, nauczyciele, duchowieństwo kupcy i ziemianie.

Na szarym końcu idą rzemieślnicy i pracownicy fizyczni.

Na wsi — jeśli odliczymy nauczycieli, duchowieństwo i ziemian — pozostanie zaledwie niecałe 2 procent, jako ogólna ilość chłopów posiadających radjoodbiorniki.

* * *

Cyfry te dają dużo do myślenia. Polska jest i pozostanie długo jeszcze krajem przedewszystkiem rolniczym. Polskie Radjo musi tedy skierować cały swój wysiłek w kierunku zdobycia tych szerokich mas rolniczych. dla których radjo pozostaje dotychczas „pańską zachcianką“, i to zabawką kosztowną.

Pierwszą próbą na tem polu było obniżenie dla wsi abonamentu do kwoty 1 zł miesięcznie. Czy próba ta dała oczekiwane wyniki, dziś za wcześnie byłoby mówić. Uważamy jednak, że to w żadnym razie nie wystarcza. Uważamy, że bez żadnego niemal ryzyka możnaby dla wsi obniżyć abonament do 50 groszy miesięcznie. Że należałoby ułatwić chłopu, domom ludowym czytelniom, nabywanie tanich odbiorników, z rozłożeniem ceny kupna na minimalne raty, — powiedzmy, również po 50 gr. miesięcznie. Trzeba się liczyć z psychologją chłopa i z szalejącym na że aparat radjowy to „towar“ nowy, sprzęt zgoła nie niezbędny na wsi. Przełamać uprzedzenia, a nierzadko i niechęć, tak zakorzenioną u naszego chłopa — konserwatysty na punkcie wszelakich nowości!

Ryzyko? Zapewne, ryzyko istnieje. Ale kto nie ryzykuje, ten niczego nie zdobędzie. A zresztą — to już kwestja należytej organizacji sprzedaży i kontroli.

* * *

Toby był dalszy krok — nie wyczerpuje to jednak sprawy. Choćbyśmy chłopu dali odbiornik (mamy na myśl detektory, ewentualnie z głośnikiem) choćbyśmy go nauczyli obchodzenia się z tym, delikatnym bądźcobądź, aparatem, — nic to nie pomoże! Bo nadawane dotychczas programy radjowe nie mogą go trwale zainteresować. Cóż jego obchodzić mogą koncerty. operetki odczyty, pieśni japońskie czy gitary hawajskie? Co najpiękniejsze nawet tria, recitale, poranki symfoniczne? Lekcje niemieckiego czy stenografji?

Trzeba spojrzeć na tę sprawę realnie „po chłopsku“. Dać tym słuchaczom strawę duchową lekką ciekawą, interesującą, a przedewszystkiem zrozumiała.

I tu — mam wrażenie — dochodzimy do sedna rzeczy: zdobycie wsi dla radja zawisłe jest od doboru programów.

Potrzeba na to akcji planowej i skoordynowanej. Skoro „obrobiony“ zostanie jakiś większy rejon (leżący w zasięgu jednej stacji nadawczej) — musi program audycyj odnośnej stacji ulec gruntownej zmianie. W godzinach zgóry ustalonych — gdy na wsi kończy się praca dzienna — musi się nadać szereg audycyj, dostosowanych do poziomu umysłowego i zainteresowań miejskiego słuchacza.

Niewątpliwie, nie jest to rzeczą prostą, ani łatwa, — ale moment ten trzeba poważnie brać w rachubę. jeżeli Polskie Radjo chce naprawdę podwoić liczbę swych abonentów.

* * *

Ale i o miastach zapominać nie można. Jak zaznaczyliśmy powyżej, abonenci miejscy, stanowiący blisko 93 procent radjosłuchaczy, rekrutują się niemal wyłącznie z inteligencji. Rzemieślników znikoma ilość! Dla nich radjo za drogie. A już o kupieniu odbiornika lampowego ani marzyć nie mogą.

Czy jednak nie możnaby, i tu znaleźć rady? Czy nie należałoby pomyśleć wreszcie o stworzeniu dwu kategoryj opłat radjowych: 3 zł za aparat lampowy, a 1 zł za detektor?

Czy nie należałoby powiedzieć sobie po kupiecku: „wielki obrót, małe zyski“, — zamiast, jak dotychczas, „niewielkie zyski przy minimalnych obrotach“?

Obniżenie opłaty do 1 zł od detektora zwiększyłoby w rezultacie ilość abonentów, wpłynęłoby korzystnie na usunięcie „radjopajęczarstwa“, — no i pociągnęłoby za sobą nabycie kilku czy kilkudziesięciu tysięcy detektorów, co i z punktu widzenia gospodarczego miałoby poważne znaczenie.

* * *

Nie wiemy, w jakim kierunku idą dalsze prace ,Biura studjów“. Ale dobrze byłoby zastanowić się nad rzuconemi powyżej uwagami. I ewentualnie nawet — spróbować.

A materjał statystyczny, uzyskany w ciągu paru miesięcy w wyniku podobnej próby, — pozwoliłby zorjentować się co do jej celowości i skuteczności.

(Lucy)

Oratorja o Bożem Narodzeniu

Od najdawniejszych czasów w muzyce i śpiewie zamykały narody chrześcijańskie objawy najwyższej czci i uwielbienia dla Pana Stworzenia. Toteż Ojcowie Kościoła katolickiego uznawali i doceniali wartość sztuki muzycznej nietylko ze względu na to że była ona zawsze w chwilach smutku czy radości potrzebą duszy ludzkiej, ale też i z tego powodu że muzyka w obrębie kościoła stała się wspólną modlitwą wszystkich synów kościoła a „zgodny śpiew całego Chrześcijaństwa jest ich zdaniem najmilszą dla Boga ofiarą.

Muzyka, otoczona gorliwą opieką Kościoła katolickiego, jemu zawdzięcza swój rozwój a cały szereg najwybitniejszych kompozytorów poświęcił obrzędom i uroczystościom kościelnym mnogą ilość dzieł w postaci mszy św., oratorjów passyj i pieśni.

Radosne święto Bożego Narodzenia było również niejednokrotnie tematem pracy poważnych kompozytorów.

Prace te mają swój zaczątek już pod koniec XI w. tj. od chwili tworzenia się tzw. **Misterjów religjnych (miracles)**, związanych z największemi świętami katolickiemi: Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego. Misterja te, powstające obok oficjalnej liturgji Kościoła, w połowie XV w. ustępują miejsca ,oratorjom“, które początkowo poświęcono rozmyślaniom i wspólnym modlitwom w okresie świąt w domach modlitwy (oratorjach) od tych ostatnich nazwę swą wzięły. Z biegiem czasu oratorjum przybierało coraz to nowsze, swobodniejsze formy, nie odnosząc się jedynie i tylko do tematów z życia Chrystusa, ale i Świętych Pańskich, postaci biblijnych, a w końcu i do tematów świeckich.

* * *

Formę oratorjum wykształcił w XVII w. **Giacomo Carissimi**, przyjąwszy doń z opery wszystkie jej cechy zasadnicze, a więc arje. duety, recitativo, partje instrumentalne i kładąc na barki chórów największe i najbardziej odpowiedzialne zadanie, znacznie zresztą poważniejsze i trudniejsze niż w operze. Odtąd staje się oratorjum często wielką formą wypowiadania się kompozytorów, którzy — co prawda — częściej prace swe wiążą ze Świętem Zmartwychwstania, ale też nierzadko poświęcają ją i radosnemu świętu Narodzenia Chrystusa.

Jedno z pierwszych oratorjów Bożego Narodzenia napisał do niemieckiego tekstu największy niemiecki kompozytor **XVII w. Henryk Schütz**. Inni kompozytorowie oratorjów **G. Pergolese, A. Lotti, J. A. Hasse i Händel** pominęli w swych pracach święto Narodzenia Pańskiego i dopiero potężny **J. S. Bach**, wśród wielkiej ilości swych arcydzieł, obrzędom kościelnym poświęconych, stworzył monumentalne dzieło. oratorjum Bożego Narodzenia (Weinachtsoratorium), opierając swą pracę na 16 kantatach do słów Picandra i wykorzystując melodje najstarszych **kolend.**

Również **Fr. Liszt** w swem przepięknem oratorjum **„Chrystus“** — I-szą część tego dzieła poświęca Jego Narodzeniu. W ślad za tymi mistrzami i późniejsi kompozytorowie korzystają z bogatego materjału faktów i legend, snutych na temat świętej nocy betlejemskiej. Głośny twórca „Krucjaty dzieci“ **Piernée** — stworzył oratorjum „Dzieci w Betleem“ — a **Caplet** I-szą część swego oratorjum „Miroir de Jesu“ (część Radości) poświęca Narodzeniu Pańskiemu.

* * *

Polacy kompozytorowie, mając do dyspozycji niezliczoną ilość naszych kolend i pastorałek, wykorzystali je jedynie w licznych, różnorodnie opracowywanych kompozycjach solowych. chóralnych lub instrumentalnych. wydając je jako zbiory, lub wiążąc z widowiskami, znanemi pod nazwą „Jasełek“

Należy tu wspomnieć o nadzwyczaj pięknie opracowanych i związanych w całość kolendach **St. Niewiadomskiego**, opracowanych na sola i chóry z tow. orkiestry symfonicznej.

Wreszcie francuski kompozytor **Camille Saint Saens** stworzył przepiękne oratorjum **„De Noel“**, oparte na ewangelji św. Łukasza, nocy betlejemskiej, przyczem w tekście zachowany jest kantyk Zacharjasza (błogosławieństwo w Świątyni), a ponadto przez utwór przewija się też swobodna poezja. Oratorjum to jest wczesną kompozycją cenionego kompozytora, opracowaną na chóry miesz., sola i orkiestrę smyczkową z tow organu.

* * *

To dzieło wykonane zostanie w dzień wigilijny przed mikrofonem Polsk. Radja we Lwowie z transmisją dla wszystkich polskich rozgłośni. Wykona je niestrudzone Polskie Tow. Muzyczne we Lwowie pod batutą swego dyrektora **Br. Adama Sołtysa.** Udział wezmą: Chóry Polsk. Tow. Muz. i soliści: **W. Jędrzejewska** (sopran), **Stef. Hinglerówna** (alt), **D. Zamorska** (alt), **T. Szymonowicz** (tenor) i **Płoński** (baryton) — oraz orkiestra smyczkowa konserwatorjum P. T. M.

W. Hausman.

Dwa dramaty Hansa Schwarza

Jedną z cech hitleryzmu jest tradycjonalizm, stąd w niemieckiej twórczości dramatycznej łatwo dziś zauważyć zwrot do przeszłości. Sceny zalewa poprostu powódź dramatów historycznych na tematy rodzime i obce. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wkroczyli na deski teatralne Cromwell, Gustaw Waza, Kleist (poeta niemiecki. który jako pruski major zginął w jednej z bitew wojny siedmioletniej), cesarz Henryk VI, Luter, Ulryk von Hutter (wybitny humanista i zwolennik reformacji) oraz wiele innych postaci, między niemi nawet Żyd Süss Oppenheimer z Hajdelbergi, półlichwiarz, pół mąż stanu, powieszony w r. 1738 po śmierci księcia Wirtembergji, którego był ministrem. Nie trzeba chyba dodawać, że sztuka nie ma nic wspólnego z idealizującą Süssa powieścią Liona Feuchtwangera (opartego na niej filmu zabroniono niedawno w Niemczech) a autor, którym był Eugenjusz Ortner, przedstawia zbrodniczą postać zgodnie z rzeczywistością i wyzyskuje ją do propagandy antysemickiej. Jednym z dostawców scen niemieckich jest Hans Schwarz, wysoko ceniony przez krytykę, do czego przyczynia się także jego długoletnia przynależność do ruchu hitlerowskiego. Był on przyjacielem Moellera an der Bruck, znanego z dzieła „Trzecia Rzesza“, będącego rozwinięciem doktryny narodowo-socjalistycznej. Na tę książkę zwrócił Schwarz nanowo uwagę społeczeństwa, wydając ją w r. 1930. Ogłosił później parę tomów poezyj, głównie patrjotycznych, a w tym roku wystawił dwa dramaty historyczne.

Jeden z nich, „Angielski buntownik“ osnuty jest na spisku hr. Essexa przeciw Elżbiecie. Bohater występuje jako młody rewolucjonista, dzielny i nieskrępowany Faustem. W walce z tą kamarylą galerji trzymających się za ręce starych polityków z otoczenia królowej. Są to Bacon. Raleigh, Burleigh, ambasador hiszpański i niemiecki czarownik, nazywany Faustem. W walce z tą kawarylą Essex ulega. Pewne sceny zbiorowe tej sztuki są efektowne, a połączenie akcji miłosnej z polityczną udało się dobrze.

Drugi dramat Schwarza nosi tytuł „Książę pruski“. Jest to ów Ludwik Ferdynand, który poległ pod Saarbrücken, w jednej z pierwszych bitew fatalnej dla Prus kampanii 1806 r. Książę był naturą bohaterską, żądną sławy i czynu, więc dobrze nadaje się na centralną postać dramatu, gdyż nastręcza się przeciwstawienie go skostniałym w rutynie, butnym w chwilach powodzenia, a nikczemnym w nieszczęściu rządom Prus ówczesnych.

Wyzyskał był tę okoliczność inny dramaturg, Fritz von Unruh, którego „Ferdynanda ks. pruskiego“ zabroniono grać na scenach niemieckich z powodu zbyt przejrzystych aluzyj od stosunku między Wilhelmem II. a jego synem. Schwarz nie kładzie nacisku na wyższość Ludwika Ferdynanda nad współczesnymi. Wprowadza szereg postaci historycznych, które miały się wybić podczas tz. **Befreiungskriege** — a więc z mężów stanu Steina, z jenerałów Blüchera, jego szefa sztabu Gneisenaua i Marwitza. Królowa Luiza przedstawiona jest zgodnie z tradycją jako płomienna patrjotka. Zgodnie z obyczajowemi poglądami hitlerowców kochanka księcia Paulina Wieser reprezentuje kult ogniska domowego.

Akcja obraca się około zatargu księcia z królem, jego wygnania z dworu. triumfalnego powrotu i bohaterskiej śmierci pod Saalfeldem. Dużo naturalnie patrjotycznych deklamacyj. a nuta społeczna odzywa się w zakończeniu, gdy książę każe królowi zanieść przestrogę, aby opiekował się biednymi i uciśnionymi.

Najciekawiej jednak wyszedł w tym dramacie problem religijny. Książę jest zwolennikiem „niemieckiej“ czy pruskiej religji siły i z tego powodu brutalnie przerywa pacyfistyczne kazanie proboszcza, poczem następuje dłuższa dysputa między nimi oboma. Otóż w dyspucie tej stanowczo bierze górę duchowny.

N. P.

ŚWIAT KOBIECY

Więcej dbałości o ubranie

(W odpowiedzi p. Maryli K.)

Wśród kilkunastu listów jakie otrzymaliśmy na temat powyższy (wszystkie pisane przez kobiety!) list Pani stanowi w swej treści jedyny wyjątek.

We wszystkich innych listach przebija zgodnie jedna wspólna nuta: Nie trzeba się stroić, ale trzeba jednak dbać o siebie, z szacunku dla siebie samego i dla otoczenia.

Sportowe ubranie, miękki kolorowy kołnierzyk, żółte buciki — nie będą razić zbytnio na galerji czy w ostatnich rzędach krzeseł. Ale stanowią przykry dysonans w pierwszych rzędach foteli, na premjerze, wnoszącej zawsze pewną cechę odrębną, odświętną.

Co do tego chyba wszyscy się zgadzamy, nieprawdaż? I wątpię bardzo, czy człowiek, mający tylko „jedno sportowe ubranie i grube buty", może pozwolić sobie na zbytek zakupienia pierwszorzędnego miejsca w teatrze?...

To jedno. Ale jeszcze parę słów o nas, kobietach. Wspomina Pani o znajomych, które **„chociaż zawsze estetycznie ubrane,** mają jedną sukienkę i skromny kostjum".. Otóż to właśnie: można mieć jedną sukienkę czy kostjum, ale trzeba być ubraną estetycznie

To poczucie estetyki jest u nas silniej rozwinięte, powiedziałabym wrodzone, instynktowne poprostu. A do najskromniejszej sukienki dodana jakaś kokarda, czy żabocik lub kołnierzyk — zmienia jej wygląd, ożywia ją i odświeża.

Czy zaś kolorowa koszula i kołnierzyk, żółte buty i ubranie w kratę — może i obrzydliwe „pumpy" do tego — dadzą pogodzić się z pojęciem estetyki, — niech Pani sama bezstronnie osądzi!

Więc myślę, że inicjatywa „Kurjera" zasługuje na poklask. Nauczmy naszych „panów" zasad prymitywnej chociaż estetyki, która obowiązuje nawet przy „jednem ubraniu"!

Nina.



Suknia wieczorowa z zielonego jedwabiu. Rękawy półkrótkie, szerokie.

Suknie wieczorowe

Brokaty, lama, tafta, mora, jedwab, aksamit, crepe georgette, — niesłychana rozmaitość materjałów, — oto co przedewszystkiem charakteryzuje obecną modę. Nigdy chyba jeszcze nie miały panie tak obfitego wyboru, pozwalającego ubrać się wedle indywidualnego gustu i... stanu finansowego.

Zrezygnowała moda ze swej dotychczasowej tyranji: równą swobodę zostawia w wyborze fasonu i przybraniu sukni.

Jak uroczo np. wygląda toaleta z białej crepe georgette, na oko zupełnie skromna i prosta, bez żadnych ozdób i dodatków! Suknia „princesse", sięgająca do samej ziemi, bez rękawów, z maleńkim dekoltem... Cała rzecz, — to krój, który musi być pierwszorzędny.

A obok tego — suknie z błyszczącej lamy, przypominające nam zamierzchłe czasy Bizancjum...

I suknie czarne, z tafty lub mory, z któremi ślicznie harmonizuje modny zawsze kasak lub tunika. Coraz częściej obserwuje się przytem kombinacje dwóch różnych kolorów, a więc do sukni ciemnozielonej tunika o kilka tonów jaśniejsza, do pomarańczowej — żółta, do błękitnej — jasno różowa. Dobór odpowiedni tych kolorów jest rzeczą trudną, wymagającą smaku i gustu.

Nieodzownem uzupełnieniem sukni wieczorowej są te liczne „drobiazgi" dodające jej blasku. A więc złociste błyszczące paski, djadem we włosach — nawet rękawiczki i pantofelki lśnią od drobnych złotych czy srebrnych gwiazdek, na które przyszła obecnie wielka moda.

A jakby i tego jeszcze było za mało, — ramiączka i szarfy robi się z błyszczących cekinów.

Tak oto wygląda sylwetka kobiety na sali balowej. Albo czarująca w swej prostocie, na wzór klasycznych Greczynek, — albo olśniewająca przepychem barw, złota i drogich kamieni dających złudzenie, że są... prawdziwe.

Jak się ubrać na Wigilję

Święta Bożego Narodzenia a zwłaszcza Wigilja najmilsze są dla nas ze względu na ich charakter święta nawskroś rodzinnego, w kółku najbliższych i najdroższych nam osób.

Nie zmienia tego charakteru nawet fakt, że zapraszamy na Wigilję paru serdecznych przyjaciół czy krewnych. Zawsze pozostanie ona świętem rodzinnem, — ale jednak „świętem". Więc trzeba i ubrać się „odświętnie". Najodpowiedniejszą będzie skromna suknia wizytowa, z maleńkiem wycięciem i półdługiemi rękawami.

A jeżeli musimy pozostać w swej zwykłej, codziennej sukni — wystarczy przybrać ją jakimś żabotem czy kołnierzykiem, podkreślając tym drobnym szczegółem uroczysty charakter i nastrój.

—x—

Kamelje i azalje

Najmilsze te w zimie kwiaty sprawiają nam w zimie najwięcej kłopotu. Ni stąd ni zowąd — azalja zaczyna tracić liście, pączki kwiatowe kamelji nagle opadają... Dlaczego?

Najczęściej z tego powodu, że kwiaty trzymamy w zbyt ciepłym pokoju, i nie podlewamy ich dostatecznie. Codzień trochę wody, — to pierwsze przykazanie.

Kiedy azalja przekwitnie, przenosimy ją do chłodnego pokoju (nie więcej jak 8 do 10° C.) i tam pozostawiamy ją aż do wiosny. Co parę tygodni dobrze jest dodać roślinie trochę sztucznego nawozu. Podlewać skąpo, tyle tylko, aby ziemia zupełnie nie zeschła.

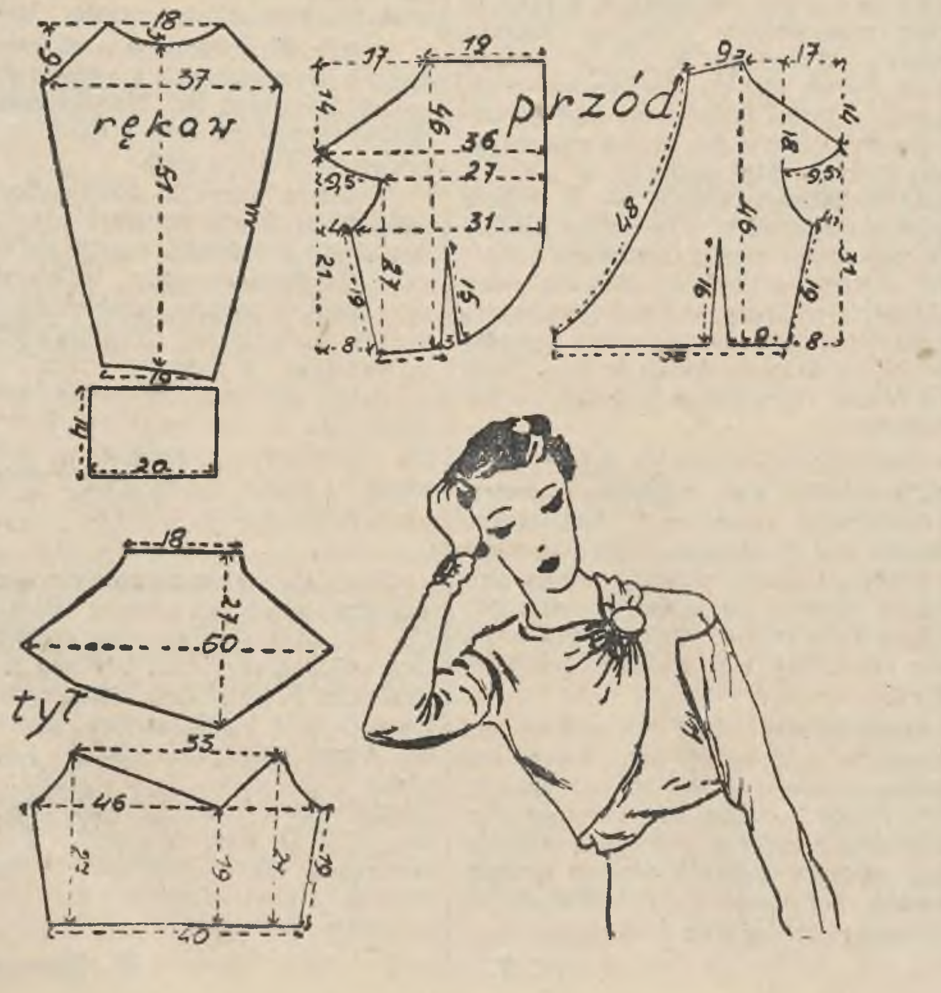
Tożsamo dotyczy i kamelji: nie za ciepło, utrzymywać ziemię lekko wilgotną. Kiedy pojawią się pączki, stawiamy roślinę w pobliżu okna. Nie wolno jej jednak obracać w jedną lub drugą stronę, bo pączki zaczną opadać. Absolutny spokój, nie ruszanie wazonu z miejsca, — to rzecz najważniejsza w tym wypadku.

Z chwilą, gdy pączki nabierają barwy można temperaturę w pokoju nieco podwyższyć.

Elegancka bluzka

Podajemy poniżej rysunek i krój eleganckiej fantazyjnej bluzki jedwabnej z oryginalnem udrapowaniem.

Potrzeba na nią 1.60 mtr. materjału.



Poradnik dla gosposi

RYBA FASZEROWANA

Ze skóry sandacza, lub szczupaka wyjmujemy mięso, oczyszczamy je z ości, solimy, pieprzymy i mieszamy dokładnie z dwoma surowemi żółtkami.

Smażymy masło z utartą na tarce cebulą; mieszamy je z mięsem ryby i garścią tartej bułki, następnie wszystko kładziemy do pustej skóry.

Rybę w całości lub pokrajaną na dzwonka gotujemy przez 20 minut, jak rosół, dodając dla smaku włoszczyzny i większą ilość cebuli. W czasie gotowania zalewamy rosół wodą, aby był klarowny.

Gdy do ugotowanej ryby dodamy 4 listki żelatyny, podamy ją na zimno, jako rybę w galarecie.

Można ją jeść również na gorąco z sosem chrzanowym ze śmietaną.

SORBET RUMOWY

550 gramów cukru, pół litra wody, pół litra wina białego sok z dwóch pomarańcz i z trzech cytryn.

Po wymieszaniu wstawić do lodu. Przed samem podaniem wlewamy kieliszek rumu, mieszając delikatnie.

BABA PONCZOWA NA GORĄCO

Proporcja: 50 dkg. mąki pszennej najprzedniejszej, szklanka mleka 3 dkg. drożdży 5 żółtek, 1 całe jajko, 6 dkg. cukru pudru, 10 dkg. masła deserowego, szczyptę soli. Masło i mąka do wysypania formy.

Połowę mąki osianej i wygrzanej rozczynić drożdżami, rozprowadzonemi letniem mlekiem. Postawić rozczyn w cieple, aby podrósł. Żółtka, całe jajko i cukier ubijać, wstawiając garnek z jajami w gorącą wodę, aby się trochę zagrzały. Dodać jaja z cukrem do rozczynu, wymieszać; wsypać szczyptę soli resztę mąki znów wymieszać, wlać sklarowane i wystudzone masło. Wyrabiać ciasto 15 minut łyżką drewnianą, albo ręką. Napełnić ciastem do połowy specjalną formę okrągłą z dużym otworem w środku, postawić w cieple, a gdy ciasto zacznie dochodzić do brzegów, wstawić do średnio gorącego pieca na 30—40 minut.

Po wyjęciu z pieca i lekkiem przestudzeniu wyjąć ostrożnie. Na pół godziny przed podaniem ułożyć babę na ozdobnym okrągłym półmisku ogniotrwałym (najlepiej metalowym), nasączyć gęstym syropem zaprawionym mocnym białym arakiem, wsunąć do pieca, aby się doskonale rozgrzała. Na wydaniu oblać po wierzchu marmeladą morelową, albo brzoskwiniową rozrzedzoną syropem.

MAKARON Z SEREM

Zrobić twardy makaron z trzech jaj, obgotować w solonej wodzie i doskonale wymieszać z 10 dkg. masła. Następnie rozetrzeć w misce ½ kg. sera z trzema jajami, 10 dkg. cukru i cytrynową skórką, poczem układać makaron warstwami w rondlu z utartym serem i wypiec przez godzinę w piecyku.

Wszystkim Czytelniczkom „Świata Kobiecego" serdeczne życzenia Wesołych Świąt przesyła

REDAKCJA

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Logogryf

(ułożył Eug. Dworski, Lwów)



W rządki pionowe, proszę wpisać szereg wyrazów o podanem poniżej znaczeniu — a w rządkach poziomych 2, 5, 8, 10 i 12 tym — odczytać rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: Syn pierwszych rodziców, król puszczy — przyrząd do pisania, płaca, — wzgórze na którem ukrzyżowano Chrystusa, miasto w województwie kieleckiem — wolne miasto oortowe, czynsz — nemrod, przyrząd do ubijania — odraza, góra w Grecji — ptak kurak, materjał budowlany z gliny — podróżny, drzewo — stopnie, zdrobniale, wzór (spis osób) — słabi wielki prorok, prawodawca — więzienie, drzewo spajane (cienkie deski) miasto na Górnym Śląsku, elegancja głowa zwierząt — zmarły arcybiskup orm.. wielki kaznodzieja, ochrona drzew, — bojaźń przebiegle — dawne monety złote kość rybia, wytwór, kwiatu — 6=5 — błąd odważamy inaczej czapeczki krakowskie szydzimy — świeży sok winogronowy, drzewo, język zwierząt — imię żeńskie zdrobniale rasa psa; lęk — ptak brodziec, imię męskie — spis rzeczy, poddał się — zmyślone opowiadanie pokój bez okna — bożek pogański (opiekun handlu.

* * *

Szarada

(uł. Hel.Mokrzycka, Drohobycz)

Zmrok: gwiazdy już świecą, wieczerza na stole!
Skupienie, powaga, na zebranych czole,
Po środku zastawy, na talerzu **cały!**
Niby **drugi - trzeci** lilji, cudny, biały.
Pierwsze! tam przy oknie śmieje się choinka..
Na buziakach dziatwy zachwyt, słodka minka.
Pierwszy-drugi-trzeci łamią, spożywają;
I wzajemnie tobie życzenia składają!
Po chwili radosna kolenda popłynie
Jako hołd należny Niebieskiej Dziecinie.

* * *

Zagadka lawinowa

(ułożył „John Ly“)

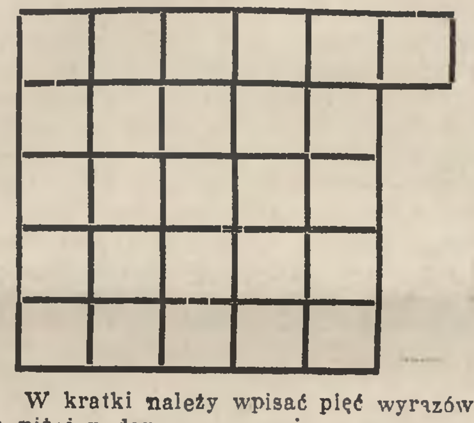
Zaczynając od jednej litery, dodawać po głosce tak, by przy stosownem zgrupowaniu liter powstawały wciąż nowe wyrazy o podanych znaczeniach.

1). Samogłoska, 2) Spółgłoska grecka, 3) Zaimek, 4) Rodzaj teatru 5) Obraz, 6, Zwierzę domowe zdrobniale, 7) Marzenie dzieci.

* * *

Eliminatka

(ułożył „Perkun“)



W kratki należy wpisać pięć wyrazów o niżej podanem znaczeniu.

Eliminując z nich kolejno wszystkie litery, zawarte w „kluczu“, otrzymamy rozwiązanie.

„Kluczem“ jest obrzęd kościelny, odprawiany raz do roku.

Znaczenie wyrazów: 1) pokrywa budynku (zdrobniale), 2) smaczny owoc, 3) nieodzowne w święta, 4) egzotyczne zwierzę, 5) owad.

* * *

Łamigłówka

(uł. „Eugene“)

Masło — „Treny“ — parów — worek — śliwa — nisza — fotel — umbra — kurek, — s ena — kalka — okręt — polor — sława.

W powyższych rzeczownikach należy zamienić pierwszą literę tak, by powstały nowe wyrazy. (Pierwszy i ostatni będzie nazwą miasta.)

Początkowe litery tych wyrazów dadzą w rozwiązaniu imię i nazwisko znakomitego poety polskiego.

Zagadki świąteczne

(ułożył M. A. z Delatyna)

I.

W samogłosce, ptak z zaimkiem,
miła — gdy się ma choinkę.

II.

Samogłoska z częścią kwiatka,
dzielą z dziatwą — ojciec matka

III.

Zwierz drapieżny przy literze,
serca dziatwy, w jasyr bierze.

IV.

Zaimek za szlakiem,
są dobre, też z makiem.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań: **czwartek, 3 stycznia.**

Nagroda do rozlosowania: interesująca powieść z ostatnich nowości.

* * *

Rozwiązania z nr. 338

Rebusik: Utrzymanie.

Szarada: Roraty:

Szarada: Kobieta delektuje się zagadkami.

Logogryf. Atak, swad, mops — udar, inne, opat, — tusz gnój, kije, — orły; major; dar; — radca; kot; Zasp, — osika, wady, ale — waza, race; czar; — imaj; Iran, kruk, echo arka; urna; — zuch; gors, tron, — ałun ok,i; owoc; — gęśl; Lete, metr, — Alpy; Darwin; mi; — dąb sok, sirocco; — Eryk wiec, kler, — koniak; czajki.

poziomo: Autorowie zagadek: Krzycka; John Ly, Ski, Sigma Arja, Goldowa; Dejot; Denasiewicz, Mokrzycka Tom, Irka, Ster; Perkun; Cri-cri.

Szarada: Adwentowe roraty.

* * *

Rozwiązania nadesłali

ze Lwowa pp: Arja, E. Boczarska, Hel. Kowalska, M. Angielczykowska, „Biały Ceś“ R. Wit., Mich. Haichowa, M. Zygmuntowicz, Wład. G., „Tato Krzysia“; Eug. Dworski, Stan. Krzywobłocka, M. Szydłowska, inż. J. W., J. Kwiczoll, Br. Ostrowski, Wanda Wolańska; J. Koberwein, M. Ruxerówna.

Mich. Łesiuk, Ir-wu, Wanda Smolicka.

z Warszawy: pp. B. Bieńkowski. L. Ciesielski, Z. Garliński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona“; R. Klimczak, Cz. Kozłowski. M. Sławnicki, Z. Słowikowski, „Trzynastka“. W. Ustaszewski, M. Wysocka, Henryk Silczyński.

z prowincji pp. Hel. Mokrzycka (Drohobycz), J. Wilkowa (Rzeszów), „Tom“ (Rzeszów); M. Potocka (Sanok); M. Lityńska (Przemyśl), Cz. Murczyński (Kraków), M. Kański (Kraków) Tad. Dworski (Sanok), Kazim. Jurkiewicz (Śniatyn) „Olga“ (Jarosław). Irena Senze (Żychlin), M Aleksandrowicz (Delatyn).

Nagrodę uzyskała p. **Helena Mokrzycka, Drohobycz.** Książkę wysyłamy.

Ze świata książki

Janusz Stępowski: „Legenda o masztowej sośnie“ (wyd. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena zł. 19.—).

Od chwili odzyskania do stępu do morza w duszach naszych pisarzy obudził się gorący zapał i umiłowanie Bałtyku. W ślady Żeromskiego i jego „Wiatru od morza“ idzie cały szereg poetów i powieściopisarzy, żeby tylko wymienić Ligockiego, Makuszyńskiego, Rychlińskiego, Pawłowicza.

Zastęp ich powiększa obecnie Janusz Stępowski, młody poeta, oddawna już zrosły z morzem, z którem zapoznał się jako uczeń szkoły morskiej na pokładzie naszego „Lwowa“.

Jego „Legenda o masztowej sośnie“, to dzieło prawdziwego, skrystalizowanego już zupełnie talentu. I pierwsza bodaj próba stworzenia poematu marynistycznego na miarę eposu.

Opowioda nam dzieje smukłej sosny polskiej, użytej na grot - maszt na dawnym okręcie wojennym. Sosna, — symbol:

„..prym wodziła w borze:
nocą Księżyc jej kiście srebrzyście rozdzwaniał,
a dzień wieńcem rumieńce rozlewał po korze.“

Sosna ginie wraz z flotą zygmuntowską we Wismarze. Ale duchem jest nieśmiertelna, jak nieśmiertelnym jest duch rycerski narodu.

I oto zaczyna się prawdziwa, prześliczna „legenda“ o masztowej sośnie, co wreszcie rozsypuje się z zachwytu w bursztyn, kiedy:

w dali
dzień się pali,
lśniący, rosły, ze stali —
dzień, idący nad Gdynią w dymów przyłbicy.
W promienistym otoku
młotów, palów i bloków
nowy statek z gdyńskiego nawigował doku.“

Taką jest legenda o masztowej sośnie. Opowiedziana przepięknym językiem, uwzględniającym w dużej mierze zarówno naszą terminologję żeglarską, jak i gwarę kaszubską.

Język to żywy, dźwięczny, lśniący złotem barw, jak owe nadmorskie „jantary“ (bursztyny) „wyśnione z głębi wód, a znajdowane w piasku szarym, w bladnej grudzie“.

Znakomicie dostosowaną do tej wartościowej i pięknej treści jest też i szata zewnętrzna: kunsztowny układ czcionek, liczne inicjały i pomysłowo zarchaizowane ilustracje (ręcznie kolorowone!) składają się na całość niezwykle estetyczną i oryginalną, przynosząca zaszczyt wydawcy.

Izabela Lutosławska: „Małżeństwo Zazy“, powieść. (Wyd. Księgarni św. Wojciecha Poznań). Popularna dziś powieściopisarka wydała obecnie najnowszą swą powieść „Małżeństwo Zazy“ do pewnego stopnia pod naciskiem opinji publicznej... czytelników.

Pamiętamy dobrze, jakie wyjątkowe poprostu zainteresowanie wywołała poprzednia jej powieść „Córka“. Poświęcono jej nawet kilka wieczorów dyskusyjnych, roztrząsano problemy w niej wysunięte, — autorka zasypywaną była listami czytelników, domagających się dokończenia tej powieści, ciekawych dalszych losów jej bohaterów.

I oto w tej drugiej części — stanowiącej jednak zamkniętą w sobie całość — opowiada autorka koleje losu owej „Córki“. Jej życie przy boku męża, nie kochanego, oszukującego ją niegodnie. I pustkę tego życia płytkiego, błyskotliwego, bez celu i oparcia moralnego, bez jakiejś silniejszej więźby, poza swobodą życia i użycia.

Po mistrzowsku odmalowuje nam obraz duchowy tej młodej kobiety, która po ciężkich przejściach psychicznych odnajduje dopiero samą siebie.

„Małżeństwo Zazy“, to powieść wartościowa, o pięknych i szlachetnych tendencjach społecznych i moralnych.

Podkreślić trzeba bardzo staranną i estetyczną szatę zewnętrzną dzieła, co zresztą jest dobrą tradycją zasłużonej firmy wydawniczej.

Helena i Jerzy M. Rytardowie: „Wilczur z Prohyby“ (wyd. Gebethner i Wolff, Warszawa). Autorowie znani już są dobrze dzięki swej opowieści „Koleba na Hliniku“. Tym razem za teren akcji swej powieści wybrali Huculszczyznę, co dało im sposobność do nakreślenia barwnych i ciekawych opisów z życia Huculów, z ich folkloru i sposobu życia.

W sposób fachowo, a niesłychanie interesujący opisują przebieg zawodów narciarskich, a następnie liczne przygody bohaterów tej powieści, jak pościg za groźnym kłusownikiem, polowanie na wilki itp.

Jest to właściwie pierwsza narciarska książka dla młodzieży, wyróżniająca się tem przedewszystkiem, że pisał ją nietylko doskonały znawca i miłośnik tego sportu, ale i dobry pisarz, a równocześnie człowiek, znający znakomicie teren, na którym cała akcja się rozgrywa.

(kr.)

Nowy czar wigilijnej nocy

Babcia-Tradycja twierdzi, że w wigilję Bożego Narodzenia musi padać gęsty śnieg i zawiewać drogi, wiodące na Pasterkę. Śnieżyca wigilijna jest tak ściśle obowiązująca, jak mróz na Gromniczną, mgła w Zaduszki, albo nieodzowny promyk słońca w każdą sobotę.

Nie dzieje się to bez przyczyny. — W przyrodzie dziś, jak dawniej „grają widomie niewidome siły", które wiedzą dobrze, co i dlaczego robią.

Noc wigilijna — to najdłuższa noc w całym roku to punkt kulminacyjny, osiągnięty przez ciemność, moment szczytowy, po którym następuje przełom: narodziny nowego słońca. Więc chociaż noc wigilijna jest niezaprzeczenie bardzo święta, jest ona także ostatnią chwilą dla wszystkich Złych Mocy. Jutro podupadną na siłach i będą słabły z dniem każdym, aż do nowego przełomu — do wilji Św. Jana. Dzisiaj mogą jeszcze pohulać sobie i hulają ile się da. Jak mogą i umieją — utrudniając małemu Jezuskowi, który tej nocy, w koszulce i boso, obchodzi świat, obejmuje nad nim władzę. Tutaj, oczywiście, nie wiele mogą, więc biorą sobie rewanż na wiernych, jadących na Pasterkę. Wydymają im na drodze zaspy śnieżne, szczują wilkami, budzą wiatr północny i każą mu wyciem zagłuszać kolendy. Buszują tak długo, aż rozpocznie się Pasterka. Wówczas rozjaśnia się nad światem, a czarne wojsko cofa się pośpiesznie. Tak było dawniej i o tem jeszcze do dziś dnia opowiada chętnie babcia. Tradycja każdemu, kto chce jej słuchać. Podobno owe piekielne harce nierzadko odstraszały małodusznieiszych wiernych od uciążliwej drogi do kościoła, zatrzymywały ich w ciepłej izbie, przy kielichu, tym „przedostatnim", po sutej wieczerzy wigilijnej. Dzisiaj śnieżyca wigilijna, nieobowiązująca już prawie nigdzie, utrzymała się w pełni na polskiej Litwie. Rzecz prosta nie nazywa się już „omanem djabelskim" — tylko właściwością klimatu, jednakże niemniej skutecznie zamurowuje mieszkańca głuchej wsi, zapadłej prowincji, w jego dworze lub chacie. Niewesoło to zaiste perspektywa — nie móc ruszyć się z domu przez Święta, ani doczekać się gości i to w dzień, kiedy największy mizantrop robi się gwałtownie towarzyski! Więc chociaż „złe moce" naogół do współczesnej duszy przystępu nie mają, w tak przykrych okolicznościach daje się we znaki ciągle jeszcze aktualna i bardzo dokuczliwa jędza: nuda.

Dawniej przeciw „złym mocom" używano różnych skutecznych czarów. Pomagała podkowa nad drzwiami, albo siekiera wbita ostrzem w próg. O te żelaziwa rozbijały się jakieś złe fale, jakieś szkodliwe fluidy, płynące z czarnej, nocnej przestrzeni. Dzisiaj także czyni się czar, tylko inny: nie odtrącający, ale, odwrotnie, przyciągający: na dachu domu ustawia się antenę.

Działanie jej niemniej jest magiczne od działania podkowy czy siekiery. Antena nie odbija szkodliwych fal, ale spośród niezliczonych drgnień eteru podchwytuje i podaje znudzonym ludziom głos, żywy głos z dalekiego świata. Jest to niewątpliwie czar, mogący śmiało zakasować wszystkie praktyki czarodziejskie dawnych czasów. Wyobraźmy sobie tylko jakąś, w głębokie lasy zarzuconą świetlicę wiejską w jakiejś najzapadlejszej wsi nadgranicznej. Wyobraźmy sobie ludzi tam zgromadzonych, którzy nie mogli się dostać do odległej o kilka kilometrów parafji, ale zato biorą udział za pośrednictwem radiowej anteny w Pasterce Marjackiego Kościoła, na Jasnej Górze, albo w Ostrej Bramie, a mogą nawet asystować przy celebrze papieskiej w Rzymie!

Do ich świetlicy zlatują się kolendy z całego świata, przez największych śpiewaków wykonane... Jakieś chóry katedralne, jakieś orkiestry, koncerty religijne, które tym ludziom prostym i niezblazowanym muszą się wydawać naprawdę chórami anielskiemi, zjawiskiem z innej, nieskończenie piękniejszej rzeczywistości.

Wówczas przestaje istnieć nieprzyjazna ciemność i mróz, stojący tuż za oknami. Zrzadka tylko jakiś niesamowity pisk czy trzask w głośniku przypomni wichurę i znowu nasunie mimowolne porównanie z przeszkadzającą wszelkiej dobrej sprawie siłą nieczystą.

Nikomu to jednak naprawdę nie przeszkodzi. Światło pali się jaśniej, a ogień w piecu grzeje mocniej. Jest wesoło. Oto na własne uszy można się przekonać, że świat szeroki rzeczywiście istnieje, (zapomina się o tem niekiedy w prowincjonalnej głuszy), że gdzieś tam daleko żyje intensywnem, pełnem, wartkiem życiem, że nie wszystko jest białośnieżną ciszą i martwotą surowej północnej zimy. Taka świadomość ogromnie pokrzepia i podnosi na duchu.

Radjo — to bezpośredni kontakt ze światem, jednostajny wprawdzie, ale niemniej przez to żywy. Złudzenie jest czasem tak żywe, że po skończonym koncercie zrywają się brawa, albo padają repliki pod adresem prelegenta.

W jakimś oddalonym od wszystkich centrów dworze, w senną, cokolwiek przejedzoną, odrętwiałą z długiej nieruchomości powigilijną ciszę, jak kamień w stojącą wodę wpada głos z oddali, przyniesiony przez błogosławioną moc anteny. Antena wnosi ruch i wesołość, daje tematy do rozmów nieskończonych w niekończące się zimowe wieczory. (Jakże długo, jak cierpliwie długo omawia się na wsi rzeczy i sprawy, które w dużem mieście zaprzątnęłyby uwagę na kilka kilka chwil zaledwie). Antena wnosi życie.

Jeżeli radjo jest dobrodziejstwem wsi, błogosławieństwem małych miasteczek, to całą wartość tego dobrodziejstwa odczuwa się najbardziej w doroczne uroczyste święta. Tu znowu powraca do głosu babcia-Tradycja.

Wymaga ona. by weselono się w uroczyste święta doroczne, jak Boże Narodzenie lub Wielkanoc. Na tym punkcie jest nieubłagana i ma, co tu gadać, wielki posłuch. Komu źle się wiedzie, kto jest samotny, chory, czy smutny, ten w wigilijny wieczór odczuwa to stokroć ciężej, niż każdego powszedniego dnia. Czuje się niejako winnym wobec Tradycji, wobec własnych tęsknot i przyzwyczajeń... przymus radości cięży jak ołów, jeżeli cieszyć się żadną miarą nie można.

I znowu przygnębionemu samotnikowi przyjdzie z pomocą antena i sprawi, że pusty, posępny wieczór wypełni się i rozpromieni. Zniknie nuda, smutek, zniknie samo wspomnienie dokuczliwych trosk. Wyjdzie się poza czas i przestrzeń. Będzie się wędrowało lekko i niewidzialnie po dalekich krajach. Rzeczywistością stały się dywan, samolot i czapka niewidka, dwa niedostępne cuda, o których wszystkie bajki świata marzyły od wieków. Ziścił je bardzo potężny czar XX wieku — antena.

WANDA DOBACZEWSKA
(Wilno)

Literatura narodowa

Staje przed nami sprawa — jak narazie — niewyraźnie, sporadycznie ruszana — sprawa literatury narodowej. Literaturę narodową pojmować można trojako: jak literaturę charakterystycznych cech narodowych i jako literaturę dla narodu, której skrajną odmianą jest literatura tendencyjnie narodowa, czyli literatura idei narodowej (jako wyrazu politycznego). Poprawdzie wszystkie te trzy odmiany muszą nosić na sobie piętno psychiki narodu, tworzącego je, ale w trzeciej na pierwszym planie ma być utylitarność przed czystym artyzmem. Literatura cech charakterystycznych ma badać receptywne objawy charakteru narodowego w twórczości artystycznej. Literatura dla narodu, to każda książka napisana po polsku; nie można jej utożsamić z pojęciem pierwszem z tego powodu, że może być całkiem dobrze dziełem nie - Polaka.

Ze słońca każdej osobowości wychodzą podwójne promienie: takie, które odbijają zawarte w człowieku pierwiastki ogólnoludzkie i takie, które znamionują jego cechy indywidualne. Któreż są ważniejsze? Niema wątpliwości, że w sztuce — indywidualne. Indywidualności sztuki jest jej charakter narodowy. Literatura wchodzi w skład czynników kształtujących naród i od narodu równocześnie zależnych. Ernest Barker tak pisze w swojej nieporównanej książce (Charakter narodowy) o charakterze narodowym literatury: „Literatura, wyrażona w mowie danego narodu, stanowi jedną z form jego życia, jeden z czynników kształtujących jego rozwój; przenika ona w ducha narodowego i oddziaływa na jego istotę. W pewnej mierze może też być odwrotnie; i można dowodzić.., że literatura przybiera barwę i wyraża charakter życia narodowego. Ale są poeci i literaci, którzy się wydają niezależni od kraju i epoki;.. Twórczość ich płynąć się zdaje z oryginalnych źródeł natchnienia poza przestrzenią i czasem, mimo to jednak wpada w ogólny prąd narodowej tradycji i jakkolwiek niewiele, tradycja ta zdaje się oddziaływać na nich, to jednak oni niewątpliwie oddziaływają na tradycję".

Z określeń Barkera wynika, że każda literatura ma swój podziemny nurt macierzystej rasowości. Nie decyduje o niej sam język, ani tematyka, ani wreszcie kult dla środowiska i jego dziejów, czyli lojalność pisarza wobec literatury, w której służbie pozostaje.

Duch narodowy w literaturze to także nie odbicie cech charakteru biologicznego narodu. W polskiej literaturze trzeba szukać znaków ducha polskości, ducha zbiorowego, krótko mówiąc — idei narodowej. Wyniki socjologji głoszą, że każda ludzka gromada jest „czemś" więcej i czemś innem", niż suma wszystkich członków... „Przez swoją wspólną własność duchową — twierdzi Jerusalem — nabiera ona pewnego rodzaju samodzielnego istnienia". Obrazem tej duszy zbiorowej jest sztuka, oczywiście, że z temperamentem, zależnym także od podstawowych cech psychologicznych twórcy, cech zależnych od rasy.

Już choćby sam zasób tradycji i pewne przejścia historyczne, pewien stosunek do sąsiadów, do najbliższych świata, do prawa, religji, etyki i obyczaju stworzyć muszą absolutnie psychikę odrębną. A z drugiej strony nieprawdopodobieństwem jest nie wierzyć w uzdolnienia rasowe, dziedziczne. Czyż nierówny rozwój kultur nie poświadcza istnienia predyspozycyj rasowych? Wszak nie kultura ludy, ale ludy stworzyły kulturę! W zbiorowisku zaś ludzkiem „indywiduum jednostkowe jest emanacją indywiduum zbiorowego".

Duch literatury, jak duch każdy „flat, ubi vult et quomodo vult" i w dziełach stworzonych nie wystrzela z nich egzotycznością, ale splata się z literą, barwą i tonem i ta harmonja czarowna tworzy to, że z miłością czytamy księgi polskie a z ciekawością raczej obce. Ze zmianą idei narodowej zmienia się i rozwija posłannictwo literatury narodowej, która gdyby w pełni wyraziła cechy narodowe, nie byłaby tworem także indywidualnym, musiałaby zawierać w sobie cechy i dobre i złe, a kto wie czy nie więcej złych czasami, musiałaby być aktem nie z piętnem duchowem, które stworzyło środowisko, kultura i warunki fizyczne, ale aktem odruchowym, niezłożonym, jak np. reakcja na ucisk albo radość. Literatura zresztą wybiega poza wyrażanie cech nieprzemiennych, a stara się grodzić nowe drogi rozwoju, niezawsze trafne, stara się przezwyciężyć własną psychikę i tworzyć nowość. Słowem literatura jako pozycja zdobywcza, chorągiew na froncie narodowego postępu, pośród zamętu walki traci wiele cech namacalnych charakteru narodowego. Gdyby je zresztą miała zawierać stale, niezmiennie i wyczerpująco, zamknęłaby sobie drogi rozwoju. Wyrażanie pełni ducha narodowego w literaturze jest ideałem, do którego ona zdąża i wokół którego się kręci. Przejawy ducha narodowego w literaturze zaznaczają się w poszczególnych dziełach na małych odcinkach, bo całość ducha narodu jest nieogarniona. A duch ciągle narasta, codzień ma nowe potrzeby i coraz mu nowych światel potrzeba. I dopiero w blaskach tego niepojętego ruchu, w wirze dażeń, jedną z przyczyn sprawczych i efektownych staje się literatura.

W rozwoju historycznym literatury polskiej można dość dokładnie wyróżnić cechy polskie. Oto kilka, dostrzeżonych przez kilku wielkich obserwatorów: brak niewiasty czysto rasowej dażność do urzeczywistnienia myśli (stąd publicystyczny charakter polskiej literatury), mesjanizm, wynikający z drugiej cechy, partjotyzm jako nuta naczelna („cała literatura polska wyrosła ze słowa Ojczyzna"), romantyka, brak erotyzmu jako celu dla siebie, nieintelektualizm, bohaterskość, miłość wolności i autorytetu równoczesnie (to co Słowacki określił: „zwyczaj przysięgać in verba magistri"), religijność bez fanatyzmu, ludofilstwo, nieurbanizm, skłonność do prostoty, nierewolucyjność, związek z kulturą zachodnio - rzymską a wstręt do bizantynizmu i każdego Wschodu.

Ale słuszne są słowa Kartezjusza: „Kiedy się jest zanadto ciekawym rzeczy, które się działy w minionych wiekach, jest się zazwyczaj bardzo nieświadomym tych, które się dzieją współcześnie z nami". My stoimy frontem do przyszłości. Jeżeli są trudne do rozstrzygnięcia normy wartości współczesnej kultury, musimy pamiętać o słowach św. Augustyna: „są rzeczy, którym wierzyć nie będziemy, jeśli ich nie zrozumiemy, i są inne, których nie zrozumiemy, jeśli nie będziemy w nie wierzyć". Literatura polska stawiać może wszystkie zagadnienia, ale rozwiązywać je może tylko w duchu polskim. Zadaniem nowej literatury polskiej jest budzenie, podkreślanie i pielęgnowanie swoistych cech narodowych aż do tego stopnia, by się nie cofała przed wyraźną tendencją. To ma być współczesne „Umwertung aller Werte". Skończył się dla literatury cel wyłącznie estetyczny, a rozpocząć ma etyczno - narodowy. Nowe pokolenie polskie, które obecnie zajęte jest walką na froncie wcale nie literackim, chce i wierzy w literaturę jedynie narodową, choćby miało powiedzieć: „credo, quia absurdum". Ale na szczęście literatura narodowa jest.

JAN BIELATOWICZ

MAŁOPOLSKI ZWIĄZEK MLECZARSKI

LWÓW, ul. 29 LISTOPADA 21. — Tel. 19-51.

poleca wybornej jakości i codziennie świeże: masło, mleko, sery, bryndzę, jaja, miód i t. p.

Własne sklepy we Lwowie: pl. Bernardyński 15, ul. Zyblikiewicza 5a, ul. Kołłątaja 2, ul. Rutowskiego 4, ul. Łyczakowska 16, ul. Na Bajkach 27, ul. Zielona 81.
2048



Parasole solidne kupuje się w jedynej chrześcijańskiej wytwórni **„PARAGON"** (MARJA BEMOWA) Lwów, Wałowa 9

Pokrycia naprawy 1937



Narciarskie obuwie specjalne z ochraniaczami z gwarancją nieprzemakalne, po zniżonych cenach wykonuje pracownia **DZIKIEGO WŁ.** Lwów, Chorążczyzny 11.

SZCZOTECZKI DO ZĘBÓW w wielkim wyborze poleca „BARWA" Sp. z o. **L. HOSZOWSKI** LWÓW, Akademicka 3. tel. 6-69. 1553



narty, kijki

narty marki **ELWA**, kijki patentowane własnego wyrobu, kompletny sprzęt narciarski od zł. 40·—

KONIEWICZ Lwów, Batorego 12 2215

KIEDY ARTRETYZM ŁAMIE WASZE KOŚCI nie pogarszajcie Waszego stanu, pijąc herbatę lub kawę. Pijcie codziennie znakomitą i bardzo skuteczną mieszankę ziołową Oskara Wojnowskiego HERBACIANKA. Żądajcie w aptekach i skł. apt. Skład główny Warszawa Al. Jerozolimska 75 tel. 857-25 Cena pudełka Zł. 2·50. 1815

PASTĘ DO PODŁOG nadającą piękny połysk poleca najtaniej „Barwa" Sp. z o. o. **L. HOSZOWSKI** Lwów, Akademicka 3 tel. 6-69 1553

Zabawki narty, sanki dziecinne w największym wyborze najtaniej 1954 **Bromilski** Lwów, ul. Krzywa 25 (obok Akademickiej)

Na całe życie!! sypialnie, jadalnie, gabinety z Wytwórni EDWARDA **KLEBANA** **Meble** Lwów, Czarnieckiego 2, Tel. 70-45 703

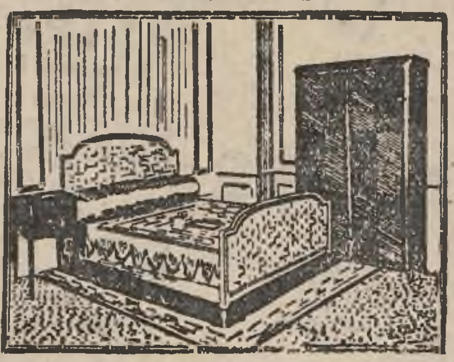


dywany chodniki



T. KYSIAK I SYNOWIE LWÓW, PLAC SMOLKI 4 TEL. 40-09

„Dom Sztuki" (A. Wiśniewski) Lwów, **Fredry 1** tel. 84-78 **Stała okazyjna sprzedaż**



Meble antyczne i nowoczesne, tapczany, obrazy, bronzy, porcelana, dywany, świeczniki, kilimy, oryginalny salon turecki sypialnia Ludwik XVI. — Własna pracownia stolarska i tapicerska. 1868



Fabryka mebli żel. i metalowych **Józef Procko i Syn** Lwów. Terciarska 10. Tel 15-98 **Łóżka, Tapczany**, Łóżeczka dziec. stojaki umywalki etc. Różne odlewy. Zamawiać i nabyć można po cenach fabrycznych **M. PROCKO** Łyczakowska 4. Tel. 74-80.

WYTWÓRNIA ORGANÓW RUDOLF HAASE, Lwów, Piaskowa 5 poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Komitetom Kościelnym. Wytwórnia wykonuje nowe organy wszelkich systemów, przeprowadza czyszczenie, strojenie oraz wszelkie rekonstrukcje tychże. Dostarcza również pojedyncze głosy organowe. Wszelkie zlecenia wykonuje na warunkach i cenach przystępnych. 863

ARCYKSIĄŻĘCY BROWAR w Żywcu poleca swoje niedoścignionej jakości **piwa „PORTER", „ALE", "MARCOWE", i „ZDRÓJ ŻYWIECKI"** Do nabycia we wszystkich lokalach, restauracjach, handlach delikatesów i pokojach do śniadań. Generalne Reprezentacje na Wschodnią Małopolskę i Wołyń **„Zdrój Żywiecki"** Lwów, biuro ul. Kościuszki 24. Telefony 13-19 i 13-36 2094 Składy Kleparów 306. — Telefon 29-30



Ratujcie włosy używajcie Balsamu Mgr. W. Paździerskiego **„Mag." Nr. 1** usuwa łupież zapobiega. wypadaniu włosów **„Mag." Nr. 2** (nie farba) usuwa stopniowe siwiznę Żądać w Aptekach, Skł. Apt., Perfum. Farb. Chem.-Kosm. „Pharmachemia", Bydgoszcz. 1519



WYTWÓRNIA INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH **Fr. NIEWCZYK** Lwów, ul. Gródecka 2 B telefon 25-76 poleca wielki wybór gramofonów, patefonów, najnowszych płyt, igieł i wszelkich przyborów po cenach konkurencyjnych. Przyjmuje naprawy. Cenniki na żądanie 1487



Ja nie będę jadł taką starą żółtą łyżką — tylko nowo-srebrzoną w zakładzie **„GALWANOPLATER"** Lwów, Kopernika 14 naprzeciw Kina Kopernik. 1694



PIĘKNOŚĆ NADAJĄ WYROBY MAG. W. Paździerskiego, Krem „HALINA" Nr. 1. usuwa piegi, wągry, żółte i czerwone plamy Krem „HALINA" Nr. 2. idealnie pielęgnuje cerę, usuwa zmarszczki. O skuteczności powyższych kremów każdego przekonała żywa reklama na Targach Wschodnich, gdzie demonstrowany był chłopiec, u którego połowę twarzy pokrywały piegi a druga połowa wyleczona została kremem „HALINA" Do nabycia w Aptekach i Drogerjach. Fabr. Chem. Kosm. „Pharmachemia" Bydgoszcz. 1519

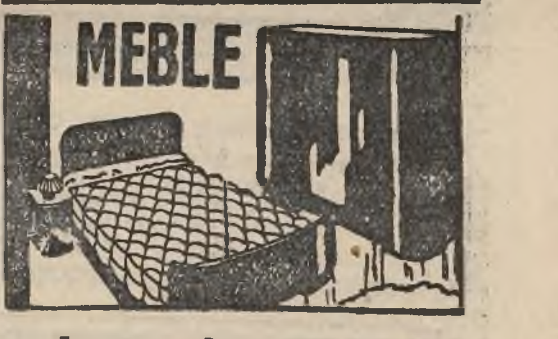
Wyroby stalowe poleca **JAN LAURUK** Lwów Halicka 6 tel. 55-72 2011

Okazyjnie sprzedam po niebywale niskich cenach. gabinet stylowy wiedeński, klubowy garnitur safjanowy, jadalnię modną orzechową, sypialnię nowoczesną, serwantkę antyczną, biurko, tapczany, salon mahoniowy i antyczny, obrazy Wojciecha Kossaka. Sichulskiego oraz wielu innych polskich malarzy, dywany perskie, karamanji i kilimy. **„SALON SZTUKI"** Lwów, Kl. Tańskiej 1 nap. Kawiarni George'a 1337

FUTRA damskie, męskie na zamówienia wykonuje i przerabia według najnowszych modeli po cenach przystępnych PRACOWNIA FUTER **M. Moszumański** Lwów, Bojmów 1. 1334

MEBLE poleca po cenach najniższych i na bardzo dogodne raty: Otomany od 26 zł. Sypialnie od 200.— zł. Kredensy kuchenne od 35·— zł. Łóżka polowe od 15.— zł. 3 poduszki a 16.— zł. Siatki a 17.— zł. Krzesła a 6.— zł. Najtańszy Magazyn Mebli 911 Kopernika 23 róg ul. Wronowskich.

Towarzystwo ubezpieczeń na życie FENIKS we Wiedniu Generalne Przedstawicielstwo we LWOWIE pl. Marjacki 7. Daty dotyczące całej Instytucji po koniec roku 1933. Zbiór składek 177 miljonów złotych Stan funduszów gwarancyjnych 679 miljonów złotych. 1610



bez pieniędzy sprzedaje urzędnikom bez poręczyciela **DOROTEUM** Lwów, Brajerowska 3 1861

Nowoczesna szlifiernia i niklownia wykonuje wszelkie roboty szlifierskie: jak ostrzenia brzytew, nożyczek, noży i t. p. Wykonuje wszelkie roboty ślusarskie oraz roboty precezyjne. Posiada na składzie pierwszorzędne wyroby stalowe. Uwaga firma katolicka **F. KARAS** Lwów, Kętrzyńskiego 4. 1990

Biuro Reklam Świetlnych i Plakatowania Afiszów Lwów, ul. Lindego 7, tel. 20-98. Najkorzystniejszą jest reklama świetlna w estetycznych, specjalnie dla reklamy zbudowanych blokach świetlnych przy przystankach tramwajowych i autobusowych. Bloki oświetlone do późnej nocy oglądane są przez tysiące osób. Dział plakatowania afiszów wyposażony w tablice tak w centrum miasta jak i na peryferjach daje rękojmę należytej w tym kierunku reklamy. 563

ELEGANCKĄ solidną garderobę do miary po cenach kryzysowych poleca zakład krawiecki **FR. MICHALSKIEGO** Lwów, Zerţyckich L. 14